Nr 7. Warszawa, dnia 16 (4) Lutego 1895 r. Rok XV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub [illegible]

POLITYKA.

ARMEŃCZYCY.

Od trzech miesięcy już zajmuje się opinia w Anglii nowemi okrucieństwami w Armenii. Anglicy mają do interesowania się sprawami armeńskiemi najwięcej i powołania i skłonności: przez układy z Portą zyskali szczególne prawo wglądania w porządki publiczne tego kraju, a w Londynie istnieje umyślny komitet anglo-armeński, który gra rolę strażnicy narodowej armeńczyków i jest zarazem jakby ich agencyą dyplomatyczną. Z komitetu tego wyszły w listopadzie r. z. pierwsze wieści o *armenian attracities* w Sassunie i jego okolicach. Te okrucieństwa nie są nowością. Od r. 1574, kiedy Selim II opanowywał obie Armenie, Wielką i Małą, rzadkie pewno były lata, w którychby potomkowie Haika, ocalałego jeszcze z potopu, nie cierpieli ucisku. Szczególnemu tylko jego charakterowi zawdzięczają utrzymanie się do dni naszych: turcy i ich sprzymierzeńcy, kurdowie, gnębili pokolenia żywe tyranią, ale indywidualności zabić nie zdołali. Postaciami ucisku były: zdzierstwo, łupieztwo i rzeź. Język, oświatę, religię, zwyczaje pozostawiano obdzieranym, łupionym i zarzynanym. Było to życie nieszczęśliwe, ale było i jest.

Rozrzuceni na 6,500 milach kwadratowych, skupieni na południe od Kaukazu, od r. 1828 żyją armeńczycy pod władzą trzech mocarstw: Rosyi, Turcyi i Persyi. Gdy w latach 1829 i 1878 nowe terytorya armeńskie dostały się pod panowanie Rosyi, państwo tureckie ma pod sobą obecnie dwie trzecie, około dwóch milionów, narodu, który jeszcze podczas wielkiej wędrówki ludów azyatyckich w XXII i XX w. przed Chr. wrastać zaczął w ojczystą dziś swą ziemię. Los armeńczyków tureckich w XIX w., już za naszej pamięci, pogorszył się przez to, że do dawnych wrogów kurdów, głównie nienawiścią religijną tchnących, przybyli nowi — czerkiesi, którzy po r. 1856 i 1878 dwiema falami napłynęli na Armenię. Ciągłe napaści rozbójniczych szajek wypełniają karty ucisku, a z niedolą tego rozbójnictwa łączy się prześladowanie przez rząd turecki za dążenia polityczne. Zapewne oba te czynniki wystąpić musiały i w wypadku obecnym. Wiadomości dotychczas są tak mętne, że wiemy na pewne jedynie z mowy tronowej samej królowej angielskiej, iż nietylko nieregularne, ale i regularne wojska tureckie dopuściły się w Sassunie „nadużyć,“ a rząd turecki ze swej znowu strony przyznał się do skazania 21 armeńczyków na śmierć. Komisya międzynarodowa, wysłana do Sassunu, wobec tego niewiele już będzie miała do roboty; nim przyjedzie na miejsce, już jej Turcya materyał śledczy z przed nosa sprzątnie.

Dyplomacya albo sprawę umorzy, albo też, dla jakiej takiej skuteczności, będzie jej musiała nadać rozmiary zrazu nieprzewidziane. Tylko wspólne narady wielkich mocarstw w celu nowego zorganizowania w Armenii władz tureckich mogą polepszyć los nieszczęśliwego narodu i zarazem odpowiedzieć godności Europy, a w szczególności Anglii, której prawa wobec Turcyi dotychczas martwą pozostają literą. Praw tych jest więcej, niż woli korzystania z nich, są nawet gotowe już *in petto* organizacye, które potrzeba tylko Turcyi narzucić, a jedynem, trudnem do spełnienia, zadaniem konferencyi, jakąby obecnie mocarstwa odbyć chciały, byłoby obmyślenie środków praktycznego nadzoru nad teoretycznemi ustępstwami. Nie sięgając dalej, już w art. 61 traktatu berlińskiego z d. 13 lipca 1878 r. zobowiązała się Wysoka Porta „bez straty czasu“ wprowadzić wszelkie ulepszenia i reformy, jakich wymagają miejscowe potrzeby prowincyj, zamieszkanych przez armeńczyków, oraz osobiste ich bezpieczeństwo wobec kurdów i czerkiesów. W art. 1 układu o Cypr, z d. 4 czerwca 1878 r. J. C. Mość Sułtan dał Anglii przyrzeczenie „wprowadzenia niezbędnych reform w tych swoich krajach azyatyckich,“ których nietykalność królowa Wiktorya poręcza, zobowiązując się jej bronić orężem. Oba państwa miały się ze sobą porozumieć względem rodzaju owych „niezbędnych reform.“

D. 8 sierpnia 1878 r. zaczął się już Salisbury porozumiewać i jako niezbędne wskazał dla wszystkich prowincyj azyatyckich, a więc i dla Armenii: żandarmeryę z europejczyków; sądy wyższe z ławnikami europejskimi; poborców podatkowych i zniesienie wydzierżawiania dziesięcin; nienaruszalność sędziów i samego walego, zarządcy wilajetu, dopóki nie zapadnie przeciw nim wyrok sądowy. Porta zwlekała, kręciła i w końcu r. z., d. 31 grudnia, rząd angielski w parlamencie przyznać musiał, że nic nie zrobił.

W roku następnym tyle przynajmniej dokazał, że Porta nie zdołała oprzeć się ustanowieniu konsulatu generalnego w Sivas, z konsulatami w Diarbekirze, Charpenie, Merdinie, Erzerumie, Wanie, Bitlisie i t. d. W październiku 1879 zaproponował rząd angielski zamianowanie Bakera naczelnym reformatorem, a propozycyę tę poparł posunięciem floty admirała Hornby ku Dardanelom. Pod takim naciskiem wielki wezyr, Mahmud Nedim, ułożył cały program reform w wielkim stylu. Wilajety miały być rozdzielone na 48 prowincyj. W tych prowincyach, które miały większość chrześciańską, wszyscy urzędnicy, od ostatniego strażnika policyi aż do walego włącznie, mieli być chrześcianami; podatki miały ściągać same gminy opodatkowane. Żandarmerya miała się składać w większości swej z chrześcian. Kopułą tego zamku na lodzie było przyrzeczenie tureckie, że zamiast ministeryum spraw wewnętrznych w Stambule powstanie wielkie ciało państwowe z władzą prawodawczą i admi-

nistracyjną — jakby zorganizowane *ad hoc* oko i serce sułtańskie nad krainami azyatyckiemi, a więc i nad Armenią.

W r. 1880 zjawiła się komisya międzynarodowa do ułożenia ostatecznego projektu reform. D. 27 sierpnia t. r. porodziła ogromny elaborat o 17 tytułach i 450 artykułach. W każdej prowincyi ma być rada, jakby parlament (medźlis). Sądy jawne; świadkowie niemuzułmanie porównani z muzułmanami; sprawiedliwość niezależna od administracyi; prezesowie sądów i radcy apelacyjni nienaruszalni; żadna kara nie może być wymierzoną bez wyroku. Sułtan zrzeka się pod tym względem swego prawa nieograniczonego władcy. Dochody prowincyi służą na jej potrzeby; z przewyżki 15% idzie jeszcze na oświatę miejscową, a reszta dopiero do skarbu tureckiego.

Wszystko wówczas znajdowało się na dobrej drodze i byłoby się uwieńczyło powodzeniem, chociażby w skromniejszym nieco zakresie, gdyby nie opór Bismarka, który na początku października 1880 przypomniał Anglii i Rosyi, że na kongresie berlińskim d. 11 czerwca 1878 r. nie przyjęto propozycyj, ustanawiających kontrolę nad wykonaniem traktatu berlińskiego. Od tej chwili dyplomacya niemiecka w Stambule zaczęła się wycofywać ze szranek, poszła za nią austryacka, a współdziałanie samej tylko Anglii z Rosyą i Francyą nie znalazło dla siebie sprzyjających warunków. Bismarkowi tedy zawdzięczają armeńczycy swój los dzisiejszy.

Po r. 1880 karmiono lepszą przyszłość już tylko łupinami. Taką była nota angielska z d. 9 lipca 1886 r. Anglia stygła z każdym rokiem. D. 28 czerwca 1889 r. lord Salisbury w parlamencie zwalniał Portę od odpowiedzialności i zostawiał wszystko — „cichemu działaniu czasu." I cichy czas działa: wyprawia rzezie w Sassunie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Do dnia 14 z rana nie było jeszcze pewnej wiadomości o zajęciu zupełnem Wei-hai-wei: na Liu-King-Tao parę fortów opierało się jeszcze na dwa dni przedtem. W każdym razie bez odsieczy zewnętrznej, obecnie niemożliwej, i te ostatnie szańce chińskie upaść muszą. Japończycy dowiedli niemałej wojskowej i wojennej dzielności, zwłaszcza artyleryą swoją pochwalili się przed Europą. Flotylla ich torpedowa zatapiała pancerniki i pościgowce, aż sama pod pociskami chińskimi uległa. Żołnierz bił się mężnie, a oficer miał głowę na karku i serce w piersi. Chińczycy również pokazali się lepiej w Wei-hai-wei, niż w Port Arthur. Dwutygodniowe zdobywanie wielkiej warowni zapiszą roczniki wojen jako czyn wybitny. Specyaliści europejscy patrzą i uczą się, nie od japończyków, ale od wypadków samych, przynoszących tak często niespodzianki teoretykom. Z północnej, mandżurskiej widowni telegraf nie wieści nic nowego. Układy o pokój doznały zastoju, może nawet przerwy, wskutek powiewów europejskich na Tsung-li-Jamen, najwyższe kolegium do spraw zagranicznych. N. Oppert z Blowitz, paryski korespondent *Timesa*, jeden z wszystkowiedzów współczesnych, doniósł już o skrępowaniu Japonii tem, czego jej od Chin nie będzie wolno żądać. Prawdopodobnem jest tylko podpisanie protokółu bezinteresowności — przez interesowanych. Japoński „Nippon" dopomina się terytoryów; „Chocha"—złamania oporności Chin na cywilizacyę i postęp u bram samego Pekinu. Do tych bram jeszcze daleko, bardzo daleko.

Lord Rosebery wynagrodził swe stronnictwo i samego siebie za milczenie w mowie tronowej o Izbie lordów. D. 6 b. m. samym lordom wyłożył, na jakim rożnie mają być upieczeni: najpierw trzeba przeprowadzić bile zapowiedziane, zwłaszcza znoszący wielogłosowość, potem uchwali się rezolucyę (o supremacyi Izby gmin) i po tem wszystkiem dopiero rozwiąże parlament. Rozwiązania zażądał już teraz Redmond, przewódca parnelistów; wystąpił on d. 9 b. m. z wnioskiem o odwołanie się do narodu: co robić z Irlandyą? Zachowawcy i unioniści skorzystali z nierozumu irlandzkiego; w głosowaniu wszakże liberalni, dzięki powściągliwości radykalistów, zebrali 256 głosów przeciwko 236. Mniejszą jeszcze była liberalna większość w głosowaniu nad mocy Jeffroys'a o ratowaniu rolnictwa i przemysłu — co za bliźniacza para!: rząd uniknął porażki tylko 12 głosami. Keir Hardy zapiekował się robotnikami, ale dobrowolnie mocyę swą cofnął. Izba gmin na 670 członków liczy 272 zachowawców (*tories*), 47 — idących z nimi przeciwko Irlandyi — unionistów, 9 redmondczyków — wiernych jeszcze po śmierci Parnellowi, jak im się zdaje — 270 liberalnych gladstończyków (*wighs*) i 72 narodowców irlandzkich, walczących pod wodzą M'Carthy'ego.

We Francyi rządząca nią zbieranina republikanów postarała się o to, aby szacherki kolei Południowej i uczestnictwo w nich Raynala, ministra w r. 1883, kiedy zawierano umowy — aż do r. 1960 poręczające sute dochody szachrajom — pozostały bezkarnemi. Większość Izby wybrała do komisyi 33 tylko 3 stanowczych zwolenników śledztwa: nowa Panama mogłaby zabłysnąć nowemi nazwiskami — a już i tak dość blasków z błota. Nazywa się to polityką patryotyczną.

P. Waldeck-Rousseau, jako adwokat — sławny, jako polityk — wskrzeszony przez wybór niedawny do Izby deputowanych, miał w tych czasach mowę o dobrodziejstwach umiarkowania. Gambetta, gdyby dziś żył, byłby umiarkownnym. „Być politykiem, jest to przewidywać" — powiedziano; p. Waldeck-Rousseau, może przyszły prezydent Francyi, poprawia: „Być politykiem — jest to chcieć." A jednej rzeczy teraz Francya silnie chcieć powinna: podniesienia powagi prezydenta Rzeczpospolitej, i drugiej: walki skutecznej z sektą, rozburzającą państwo—z socyalistami.

Cesarz Wilhelm manifestuje się coraz częściej wobec francuzów. Nietylko posłał wieniec „bohaterowi z pod St. Privat", ale niepokoił się urzędownie o los statku francuskiego „Gascogne" i w ściślejszem kółku miał rozmowę o stosunkach francuzko-niemieckich, pochlebną dla „wielkiego narodu." Głównym obowiązkiem rządów— mówił — jest przestrzeganie pokoju powszechnego i utrzymywanie go u siebie, wewnątrz społeczeństw rządzonych. Wojna między Niemcami a Francyą byłaby nieszczęściem dla wszystkich. Na czele Francyi stoi teraz człowiek energiczny, rządzący w duchu jedynie zbawiennej polityki, jaką jest zachowawcza. Nad uzbro-

---

7)

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ALRUN.

Posłaniec.

Przewąchałem jak pies, przepatrzyłem jak sokół, przesłuchałem jak zając całą okolicę — nigdzie ich nie odkryłem.

Alrun.

I ty śmiałeś wrócić, kiedy ci jeszcze starczyło sił do poszukiwań? Ty nie zdechłeś ze zmęczenia, tylko przyszedłeś tutaj zdrów?

Uderzył go toporem i odciął mu głowę, wołając do ludzi, którzy nadbiegli.

Głowę tę zatknijcie na wysokiej tyce przed obozem, ażeby ją zdala widzieli ci, którzy poważą się wrócić sami. Ha, ścierwnik, on myślał, że ja go posłałem na przechadzkę. Ilu ich poszło?

Zmik.

Dziesięciu.

Alrun.

Postrącam łby wszystkim. Albo nie, każę im wypruć kiszki, zwinąć z nich sznury i powiesić łotrów. Palce zawierają mi się w pięściach, jak zęby w lwich szczękach. Zmiku, daj mi coś, co mógłbym zgnieść, udusić, podrzeć, daj mi rzecz mocną i twardą, daj mi człowieka silnego, strasznie silnego, któryby się opierał. Jeśli takim jesteś, powiedz, wyzwij mnie do walki, uderz...

Zmik.

Uspokój się. Tego, czego pragniesz, siłą nie osiągniesz.

Alrun.

Czemu nie osiągnę, kiedy nie ma nic większego nad siłę? Przecież bogowie dlatego są czczeni, że ją posiadają. Czy byś do nich modlił się i składał im ofiary, gdybyś wiedział, że ich pokonać zdołasz?

Zmik.

Właśnie i ty zamiast grozić, błagaj ich.

Alrun.

Czy jeszcze mało ich za mnie błagałeś? Jeśli nie dosyć, proś więcej.

Zmik.

Może chorują, może zagłuchli, może są bardzo zajęci, może wreszcie nie chcą ci teraz dać Orli.

Alrun.

Co? Tylko ją naprzód dla siebie zabrać? Niech zarazę ujmą w swoje objęcia... Pokaż mi zaraz, gdzie oni siedzą, pójdę do nich... Albo sprowadź ich do mnie... Ja z nich zrobię miazgę!

Przybył drugi posłaniec blady i wycieńczony.

Posłaniec.

Przeleciałem pola i lasy, jak wiatr i nigdzie nie dostrzegłem ich.

Alrun.

A, drugi prosi, ażeby mu łeb zdjąć z kadłuba i osadzić na palu. Możesz przysiądz, że ich nigdzie nie ma?

Posłaniec

Zapewne gdzieś są, ale ja ich odnaleźć nie mogłem.

Alrun.

Nie mogłeś, chociaż są. No, to ci wypuszczę z cielska duszę, niech ona ich szuka.

Porwał topór i zamierzył się na posłańca, który uciekł.

Uciekł... Czy i ten przypuszcza, że się ukryje?

Zmik.

Nie zabijaj ich, bo wszyscy cię opuszczą.

Alrun.

Kogo? Mnie? Czemże ja tu jestem? Najwyższem drzewem w lesie, najbitniejszym

jeniami ubolewać potrzeba, ale z czasem stosunki tak się ułożą, że dobre pożycie przejdzie w trwałą stateczną przyjaźń. Jakim sposobem: kto zrzeknie się Alzato-Lotaryngii—niemcy czy francuzi?—czy też sami alzatczycy odwrócą się od Francyi—tego dostojny mówca nie powiedział.

P. Poincaré, który zniknął był jako minister skarbu w gabinecie p. Dupuy, odnalazł się w gabinecie p. Ribota jako minister oświaty po p. Leygues'u, obecnym ministrze spraw wewnętrznych.

W Izbie deputowanych p. Flourens, niegdyś minister spraw zagranicznych zapytał rząd o włosko-angielskie apetyty w Afryce około Abisynii. Anglia złamała umowę o Egipt, łamie zobowiązania swoje w Habeszu: Francya musi zająć Szoę (południowa prowincya Abisynii) i Harrar, aby mieć dostęp do M. Czerwonego w przewidywaniu owładnięcia państwem Kongo. P. Hanotaux uspokoił p. Flourensa i naród, że rząd nie zrzeknie się najdrobniejszego nawet swego prawa w Afryce. O Kongo zawarł minister spraw zagranicznych d. 5 b. m. umowę z królem belgijskim, stwierdzającą prawo pierwszeństwa Francyi, nietylko do nabycia, na co pozwolił już akt z d. 26 lutego 1884 r. w Berlinie podpisany, ale i do wydzierżawienia wielkiej kolonii, mającej teraz przejść na własność Królestwa Belgijskiego. Król Leopold już podarował ją był narodowi; obecnie d. 12 b. m. minister Mérode wniósł projekt prawa przyjmującego darowiznę. Belgijczycy lękają się koszuli Dejaniry i losu Nessusa.

Francuzi słusznie się niepokoją włochami i anglikami w Afryce. Włosi myślą o zajęciu północnej krainy abisyńskiej Tigre i przyległej ziemi Agame, a na jesień oba mocarstwa urządzają wyprawę na derwiszów w Chartumie i Omdermanie.

W Niemczech komisya bezpieczeństwa radzi bez końca nad zabezpieczeniem narodu i państwa od socyalistów. Komisya porządkowa odrzuciła wnioski Levetzowa o wzmocnienie powagi prezydenta i porządku w sejmie. Wniosek Kanitza odroczono, bo pierwej go roztrząsnie pruska rada stanu. Auer i Pachnicke chcieli narzucić Meklenburgowi wolność polityczną, wnosząc, aby w każdem państwie rzeszy był sejm i głosowanie bez różnicy płci po skończonych 20 leciech. Pełnomocnik Oertzen oparł się z energią niesłychaną: sprawa to wewnętrzna; Meklenburg nie ustąpi; Bismark sam przecież powiedział, że dzisiejsza konstytucya meklenburska zrosła się tak z meklenburskim narodem, iż jest jakby skórą na jego ciele. Rozpraw jeszcze nie ukończono.—W sejmie pruskim wiadomy projekt „komisyi generalnej" poszedł do komitetu z 14 członków.

BADANIA NAUKOWE.

HYPNOZA W KULCIE.

II. Zachwyt proroczy.

Ile razy roztrząsam dzieje kultów i psychologię szamanów, zawsze przykuwa moją uwagę stan szczególny ducha, słynący pod różnemi nazwami, już to jako ekstaza prorocza i zachwyt jasnowidzący, to znowu jako szał mistyczny. Polega on na charakterystycznym nastroju natury mocno fizyologicznej, zupełnie pono nie badanym przez wiedzę ścisłą. Przynajmniej dotychczas nigdy nie natrafiłem na pracę, poświęconą analizie tego stanu duchowego, pomimo że się udawałem po wskazówki do specyalistów. Medycy, osobiście przezemnie zapytywani, odpowiadali lub raczej zbywali mnie odpowiedzią, że jest to prawdopodobnie atak epileptyczny. Wziąłem się więc do studyów nad epilepsyą. W rzeczy samej, ekstazę proroczą poprzedza dreszcz konwulsyjny, ale prócz tego szczegółu tyle jest tam odmiennych objawów, że bez zastrzeżenia niepodobna utożsamiać obu stanów. Co najwyżej, moglibyśmy w ekstazie proroczej uznać nastrój epilepsyjny — w tem znaczeniu i w takiej rozciągłości, w jakiej używamy tego terminu dla oznaczenia żywiołowego wyładowania się myśli u artystów-pisarzy. Improwizacya Mickiewicza bezwarunkowo posiada pewne rysy, wspólne z zachwytem jasnowidzącym. Wprawdzie niekiedy, w wyjątkowem napięciu, szał proroczy przybiera charakter mocno epilepsyjny, ale bynajmniej nie jest to zasadą. Livingstone podaje nam opis takiego już silnie konwulsyjnego stanu. „Oczy jego, tj. fetyszera, wyszły na wierzch, usta pokryły się pianą, każdy mięsień ciała drgał i trząsł się. Sądzę, że był to stan zachwytu czyli szału proroczego, świadomie i dowolnie wywołany... Człowiek ten udawał, że nie wie, co czyni... Chętnie sprawdziłbym puls jego, ażeby się przekonać, czy gwałtowne dreszcze nie są udane, ale nie chciałem podchodzić pod uderzenia topora wojennego, którym wywijał. Pokrył się cały potem, podniecenie zaś trwało pół godziny, później zwolna przeszło. Wybuch ten jest natury zupełnie odmiennej, aniżeli stan hypnotyczny i rzecz to szczególna, że nie był wraz z jasnowidzeniem dotychczas podany w Europie." Ale zwykłe objawy nie są tak silne (mówię o stronie czysto fizyologicznej). Natomiast strona duchowa występuje na plan pierwszy. Mamy tam do czynienia z nieokiełznanym wybuchem żywiołowo wydobywającej się asocyacyi idej, z tem, co w psychologii słynie pod nazwą nieświadomej cerebracyi. Ten atak idejowy stanowi w zachwycie proroczym część najważniejszą, dreszcze zaś i spazmy są tylko czynnością przedwstępną, która winna podniecić naszego ducha i zmusić do takiego samorzutnego porodu idej.

Korzystając z książki Stolla, zatrzymamy się dłużej nad zachwytem proroczym, opierać się zaś będziemy jedynie na materyale, zaczerpniętym z życia mistyków naszej cywilizacyi, gdyż lubo niezbadany, jest przecież dokładniejszym, niż jakikolwiek inny.

Praktyki mistyków polegają zawsze na wywoływaniu zbiorowego upojenia proroczego. Skopcy rosyjscy od czasu do czasu gromadzą się na uroczystości, jak powiadają, „picia piwa duchowego." Podczas zebrań tworzą korowody i obracają się w tempie coraz prędszem, aż póki ten i ów nie runie na ziemię z powodu znużenia. Zmęczony pada zwykle w znak, na usta występuje piana, dreszcz konwulsyjny wstrząsa ciałem. Trwa to parę tylko minut, powalony wstaje; konwulsye mijają, zamiast ataku mięśniowego, rodzi się żywiołowa asocyacya idej, ktoś zaczyna prorokować, przyczem wykazuje wyższe zdolności umysłowe, aniżeli w zwykłym stanie ducha. Psychologia ta powtarza się wszędzie na zgromadzeniach proroczych. O epidemii mistycznej, która srożyła się w górach ceweńskich po odwołaniu przez Ludwika XIV edyktu nantejskiego, posiadamy bardzo drobiazgowe opisy. Mistycy owi są znani w historyi pod bardzo charakterystyczną nazwą: *trembleurs des Cévennes*, tj. konwulsyonistów ceweńskich. Widownią wyładowywania się ich zachwytu

---

bawołem w stadzie, czy ich wodzem? Mnie opuszczą? Kiedy ryknę, to ich zmiotę, jak wicher liście na kupę i zdepczę.

Zmik.

Alrunie, jeszcze raz upominam cię, powierz się bogom.

Alrun.

Po co ty, głupia bestyo, rozdziawiasz ciągle paszczę, pełną duchów i bogów, kiedy oni z niej ruszyć się nie chcą? Niechże raz puszczą się w pogoń, inaczej podruzgocę im wszystkie bałwany i opluję im całe niebo!

Zmik.

Tak ich srodze obraziłeś, że teraz już nie wiem, czy pomimo ofiar i modłów moich okażą ci swą pomoc.

Alrun.

Czemuż nic nie robią? Mam stu niewolników. Może z nich tłuszcz smakować będzie bogom? Każę wszystkich zabić. Potrzeba duchom kobiet? Oddam je. Nic! Albo bogów wcale nie ma, albo mnie uważają za swego wroga, a ciebie za ostatniego durnia, którego modły tyle dla nich znaczą, co skrzeczenie żaby. Widzę, że nikt mi nie usłuży. Gdy wieczorem puszcza się uciszy, rzucę w nią taki straszny ryk, że on całą obiecie i Orlę dosięgnie. Nie mogę tej kobiety dotknąć ręką, ustami, dotknę ją i ukąszę głosem. Ach, gdyby ten krzyk płynąc tężał w sznur, który nie oderwawszy się od moich warg, ją by owinął, a ona targnęła się, jakże bym ją do siebie przyciągnął!...

Zebrał się tłum szemrzący, w spojrzeniach dziki, w słowach groźny.

Co to?

Głosy.

— Głodni jesteśmy, jak trzciny wewnątrz puste.

— Głodni jesteśmy, jak doły głębokie.

— Głodni jesteśmy, jak strumienie śród skał płynące.

— Głodni jeteśmy, jak niemowlęta umarłej matki.

— Prowadź nas na wojnę, na zdobycz.

Alrun.

Pozostaniemy tu, dopóki nie złapiecie Arjosa i Orli.

Głosy.

Wskaż nam, gdzie oni są, a przyniesiemy ich tu prędzej, niż burza odłamane gałęzie.

Alrun.

Znajdźcie ich.

Głosy.

Może już ich znaleźli posłańcy, którzy nie wrócili, bo zginęli z ręki Arjosa.

Zmik.

Słusznie mówią. Arjos, nie rozżarzony węgiel, który można wziąć rozłupanym kijem. On wojownik dzielny. Posłańcy mogli go wytropić, ale ich zabił.

Alrun.

Wyruszymy!

Zagrzmiały dzikie wybuchy radości, które rozbiegły się po lesie w niezliczonych echach.

Bijcie w bębny, krzyczcie, niech przerażona ziemia skurczy się, zmarszczy skórę i przysunie ku nam zbiegów, niech chciwe żeru kruki zaczną krążyć nad ukryciem Arjosa!

Przybiegł Itam, a za nim posłaniec, któremu oczy krwią zaciągnęły się, usta kurzem zczerniały, a pierś ciężko dyszała.

Itam.

Chciałem go dosiąść, ażeby prędzej przyjechać do kochanego wodza, ale ten dwunożny biegun ledwie może unieść dobrą nowinę. No, rżyj...

Posłaniec.

Znalazłem — Arjosa i Orlę.

Alrun.

Gdzie? Mów, mów szybko, ażeby moja myśl na żaden twój wyraz nie czekała. Jeżeli nie możesz, weź mój język niezmęczony. Ach, ty dobry, dzielny chłopcze! Czem cię orzeźwić?... Nalejcie mu w usta jakiego soku pokrzepiającego.

były zgromadzenia, na które tajemnie się zbierali w ustroniach górskich. Nabożeństwo rozpoczynało się od psalmów, śpiewanych chórem. Czasem na kogoś zstępował duch święty, wybrany padał na ziemię, zaczynał trząść się całem ciałem, później wstawał i prorokował. Gdy jeden skończył, inny zaczynał, niekiedy dwóch lub trzech znajdowało się jednocześnie w zachwycie i głosiło naukę. W tym wypadku śpiew był środkiem podniecającym, podobnie jak u mistyków rosyjskich korowód. Zwłaszcza w Ameryce północnej, w której mistycyzm, nie powściągany przez władzę, wyprawia istotne harce, mamy bez liku opisów, dotyczących szału proroczego. W końcu przeszłego stulecia w Kentucky powstała sekta, uprawiająca tak zwane *rolling exercise*, i za jego pomocą doprowadzała siebie do szału jasnowidzącego. Wyznawcy zbierali się w liczbie niekiedy kilkuset osób na różnych uroczyskach; tam jeden po drugim padali w krzykach i w konwulsyach na ziemię i tarzali się, jak czynią niekiedy dzieci na łące. Obie płcie mieszały się z sobą, wrzeszczały, gryzły się, brały nawzajem za bary. Mijało tak niekiedy parę godzin, poczem rozpoczynały się tańce o charakterze mocno konwulsyjnym, wreszcie prorokowanie. Fakty takie moglibyśmy podawać bez końca. Zatrzymamy się jednak tylko nad podobnemi praktykami wśród derwiszów muzułmańskich. Przytoczymy opis dosłowny, podany przez jednego ze świadków naocznych. „Przychodzą oni do meczetu, tam wyśpiewują pewne ustępy, wyjęte z Koranu, uderzają od czasu do czasu ręką o rękę, biją w bębny i inne instrumenty. Odśpiewawszy Koran, podnoszą się i tworzą koło korowodowe, i powtarzają, bez ustanku i niemal nie oddychając, wyraz Allah, przyczem usiłują robić żołądkiem ruch jak najgłębszy i pochylają się. Podobni są do opętanych, zwłaszcza przy końcu nabożeństwa. Są jako psy wściekłe. Niektórym z ust rzuca się krew—z wielkiego wysiłku żołądka. To trwa około pół godziny. W końcu powtarzają jedynie wyraz *hu*, tj. *on*, gdyż braknie im siły mówić Allah; wykrzyknik ten z daleka zbliżony jest do kwiku prosiąt. Poczem siadają i odpoczywają nieco, śpiewając inne modlitwy; po pewnym czasie znowu się podnoszą i rozpoczynają swoją muzykę, co czynią trzy razy... Ci obłąkańcy mają pianę na ustach, jak dotknięci wścieklizną, zamknąwszy oczy wymawiają ciągle *hu*! za każdym z nich ktoś stoi i podtrzymuje z tyłu, ażeby nie upadł. Usiłują pozostawać w takim stanie zachwytu jak najdłużej, gdyż wierzą, że wtedy są świętymi.“

Przytoczyliśmy wiązankę faktów, mniej więcej sobie pokrewnych. W każdym z tych wypadków oglądamy to samo ogniwo końcowe: ktoś, podniósłszy się z ziemi i otrząsłszy z dreszczów, zaczyna prorokować. Niekiedy czyni to parę osób, nieraz „języki schodzą“ na całe zgromadzenie, które rozbrzmiewa głosami zebranych: „lalousi glóssais,“ jak powiedzieliby grecy. Ów nastrój szczególny—kiedy całe jestestwo ludzkie ogarnia błogość osobliwa, na język zaś cisną się słowa—nastaje skutkiem pewnych praktyk, uprzednio przedsiębranych. Jedni kołują, inni tarzają się po ziemi, trzęsą jak kwakrowie, śpiewają. Słowem, zawsze mamy do czynienia tam z ruchami rytmicznymi, jako środkiem wywołania stanu proroczego, który znowu stale rozpoczyna się od tego, że ktoś pada na wznak na ziemię, piana występuje mu na usta i ciało jego na kilka minut porywa spazm konwulsyjny. Szamani lapońscy używają innego sposobu: biorą młot do ręki i wykuwają żmiję z żelaza. Widocznie pod wpływem wstrząśnień miarowych wpadają w „trans“; może dlatego kowal u tylu ludów uchodzi za czarodzieja, ponieważ rzemiosło pozostawia w jego organizmie pewne ślady fizyologiczno-duchowe. Opisany powyżej nastrój bezwarunkowo posiada podobieństwo do wyładowywania się energii nerwowej w postaci ataku epileptycznego i ogarnia zapewne osoby, skłonne do spazmów takich. Ale prócz rysów wspólnych znajduje się tam mnóstwo szczegółów, które każą nam uważać ekstazę proroczą jako stan zgoła odmienny, odznaczający się tem, że może być dowolnie wywołany, i to prawdopodobnie u osób, które nie ujawniały najmniejszej skłonności do podlegania epilepsyi. W zachwycie przedewszystkiem uderza nas niezwykłe spotęgowanie uzdolnień duchowych. Widziano osoby, które w zwykłym stanie, jak powiada przysłowie, do trzech zliczyć nie umiały, podczas zaś nastroju proroczego tłomaczyły pismo święte towarzyszom zgromadzenia i odznaczały się talentem krasomówczym, to znowu zaczynały mówić nieznanymi sobie językami. Pospieszamy nadmienić, że objaw ten nie przedstawia nic szczególnego; znane bowiem są fakty, gdy ktoś w hypnotyzmie lub w wielkiej histeryi mówi nieznanym językiem. Okazuje się, że mózg przechował w sobie zasłyszany urywek rozmowy, kazania itd. i podczas pewnych stanów wyładowywa tę umiejętność, leżącą po za obrębem zwykłej świadomości. Zwłaszcza zaś warto przyjrzeć się pewnym stanom ducha, które towarzyszą ekstazie proroczej, szczególnie zaś wtedy, gdy ona występuje przez czas długi epidemicznie. Stoll w swojej książce podaje opis podobnej zarazy idejowej, która w r. 1817 srożyła się w kantonach północnej Szwajcaryi. Z opowieści tej wyjmiemy parę szczegółów, zupełnie wystarczających, ażeby dać pojęcie o rzeczy. Pewna kobieta budzi się ze snu w stanie szczególnej błogości. „Podczas przyrządzania śniadania w kuchni, ujrzała dokoła siebie jak gdyby jasne promienie; opanowywa ją jakieś łaknienie, którego dotychczas w życiu swojem nie doświadczała, ogarnia żądza pozbycia się „starego Adama,“ stawia więc naczynie, które trzymała w ręku, na stół, zaczyna z wielkim pośpiechem zgarniać coś rękami ze swego ubrania i im dłużej to czyni, czuje, że tem swobodniejszą jest od starego, grzesznego ciała, tem czystszą i polotniejszą w duchu.“ Za jej śladem poszło młode dziewczę tej wioski, grzeszące niezmierną pyszałkowatością. „Rzuciła się na ziemię i uderzała głową o kamień z taką mocą, że zbroczyła czoło krwią. Ojciec, człowiek silny i krzepki, usiłował ją podnieść, ale nadaremnie. Pozostaw mię jeszcze — błagała — wiem, co czynię: muszę wbić moją dumę w ziemię!“ W innej miejscowości epidemia porwała dzieci. „Podczas kazania — ktoś opowiada — powstało śród nich osobliwe zamieszanie. Czworo zaczęło wykonywać szczególne ruchy, śpiewać i do siebie coś mówić, tak że trzeba je było wyprowadzić z kościoła. Później udały się na plebanię pełne radości, opowiadały o widzianem życiu nadziemskiem, wreszcie nieprzytomne padły na podłogę, zawracały oczami i wydawały niezrozumiałe dźwięki... Objawy te występowały zwłaszcza w godzinach szkolnych... Póki zajęte były czytaniem, pisaniem, rachunkami, dopóty wszystko szło dobrze; ale kiedy nauczyciel przystępował do katechizmu, wówczas dzieci podnosiły oczy ku niebu, zaczynały rękami wyprawiać różne ruchy, mlaskać językiem, jak czynią, jedząc coś słodkiego, i mówiły, że kosztują słodyczy ducha, wreszcie padały nieprzytomne na ziemię i leżały tam z wyrazem szczęścia na obliczu.“ W opisie tym

---

Posłaniec.

Znużony długiem i daremnem poszukiwaniem, o pół dnia drogi stąd, przywlokłem się do skaczącego po kamieniach potoku, ażeby ugasić straszne pragnienie. Leżąc pod krzakiem, spostrzegłem w jarze między dwiema skałami człowieka, który przemykał się ostrożnie pod zwieszonemi gałęziami. Z początku myślałem, że to ktoś z naszych, ale jednocześnie trąciło mnie dobre przeczucie. Zacząłem więc chyłkiem między zaroślami zbliżać się ku niemu. Wreszcie poznałem go, był to Arjos. Z naciągniętym łukiem czaił się na jakąś zwierzynę. Podpełzłem tak blizko, że widziałem wyraźnie zwieszone na twarzy pasmo jego włosów. Czekałem. Spuścił strzałę i strącił zieloną papugę. Podniósłszy zabitego ptaka, zaczął biedz spadzistą ścieżką pod wysoką górę, której ze łba ciągle się kurzy. Widziałem go jeszcze kilkakrotnie, jak w gąszczu migał, wspinając się coraz wyżej. Na tej górze muszą oni mieć kotlinę. Byłem sam, Arjos jest bojownikiem groźnym, więc nie ważyłem się na walkę z nim, po której ja bym tam został a on dalej uciekł, i przyleciałem tu z doniesieniem.

Alrun.

Dobrze zrobiłeś. No, teraz on wasz, a ona moja! A zapamiętasz drogę?

Posłaniec.

W gąszczach poznaczyłem ją sobie nadłamanemi gałązkami. Trafię bez omyłki.

Alrun.

Za to, że tak się sprawiłeś, przez dziś tyle ci tu wolno, co i mnie. Jutro przed świtem wyjdziesz. Dam ci do pomocy dwudziestu najtęższych chłopów. Możecie zabić Arjosa, jeśli tego będzie potrzeba, chociaż radbym go dostać żywym, ale Orlę przyniesiecie mi w puchowych dłoniach.

Około posłańca zebrała się cała prawie rzesza obozowa, która ciekawemi uszami chwytała jego opowieści, a następnie wziąwszy go między siebie, osypała pytaniami.

Zmik.

Cóż, czy wyrocznia moja nie sprawdziła się? Arjosa i Orlę wynalazł człowiek głodny.

Itam.

Powiedziałeś, że głodny ich schwyta — nie kręć.

Zmik.

Wszystko jedno. I ten mógł był ich złapać.

Itam.

Za ogony, gdyby mieli tak długie, żeby aż tu sięgały. To i ty byś ich wtedy przytrzymał.

Alrun.

Zakończcie te swary! Itamie, wiercisz językiem w gębie, jak gdybyś chciał z niej ogień wydobyć. Chłopcy, tu do mnie! Wykrot, Trzmiel, Wrzos! Dwudziestu najdzielniejszych pójdzie pod przewodnictwem tego oto waszego towarzysza dla ujęcia Arjosa i Orli, którzy, porzuciwszy gromadę wbrew woli zmarłego Ukora i mojej, obrazili bogów i najwyższego władcę waszego. Arjos jest przestępcą, bo się wyłamał z pod praw naszych. Arjos jest złodziejem, bo ukradł nam kobietę, należącą do wszystkich, a przed innymi do mnie, naczelnego wodza, który najwięcej ludzi zabił i zanim kiedyś zostanie bogiem, powinien teraz mieć najlepsze jadło i najładniejsze kobiety. Czy tak?

Głosy.

Tak!

Alrun.

W namiocie moim jest kilka upieczonych ćwierci mięsa. Połowę tego zapasu niech zjedzą ci, którzy wyruszą w drogę.

Zmik.

Alrunie, zapomniałeś o wróżbie? Chcesz ich nasycić, ażeby obietnicy bogów nie spełnili? Popsujesz całe przedsięwzięcie...

Alrun.

Więc musicie jeszcze przez ten dzień jeden wytrzymać głód. Za to skoro tylko wrócicie, przygotujemy wam ucztę. A po-

mamy mnóstwo terminów bardzo charakterystycznych, wynalezionych przez osoby, które uczestniczyły w epidemii. „Strząsanie z siebie starego Adama,“ „wbijanie dumy swojej w ziemię,“ „kosztowanie słodyczy ducha,“ oto jak język prostaczków wiejskich określał swoje stany fizyologiczne. Chwilami ukazywały się znane nam już spazmy. „Podczas zebrań w świątyni i w mieszkaniach prywatnych to ten, to ów, niekiedy zaś osoby nieoświecone, pełno złych nałogów i niewierzące, zaczynały trząść się i płakać, oczy słupem stawały, twarz bladła, aż wszystko kończyło się radośnem chwaleniem Pana i błogością.“ Spazmy te słynęły pod nazwą pojedynków z samym sobą.

Stoll, mówiąc o tych nastrojach, które wszędzie i zawsze stanowiły prawdopodobnie podkład fizyologiczny mistycyzmu, równie odrzuca przypuszczenie, że to są ataki natury epileptycznej. Natomiast daje wyjaśnienie, którego przecież nie możemy uznać za wystarczające; wyprowadza mianowicie autosuggestyę, tak przezeń nadużywaną. Ale dość będzie wejrzeć bliżej w charakter ekstazy, ażeby się zgodzić, że takie poddanie w gruncie rzeczy nie ma nic do czynienia z przytoczonymi objawami. Skopcy np. kręcą się w korowodzie, dopóki ten i ów nie upadnie na ziemię. Piana wydobywa mu się z ust, spazm wstrząsa ciałem. A zatem poddał on sobie te stany?! Trudno jakoś zgodzić się z tem. Raczej należałoby przypuścić, że pod wpływem ruchu rytmicznego — „piwa duchowego“ — następuje szczególne wyładowanie energii nerwowej, które naprzód uwydatnia się w ruchu fizycznym, później zaś w działalności mózgu, przypomina mi zaś własne doświadczenie. Zanim siądę do pisania, chodzę po pokoju miarowym krokiem, chód zaś ów działa jako narkotyk. Słowem, stany prorocze, będące niezwykle silną cerebracyą mózgu, trzeba uznać za niezależne od suggestyi, która naturalnie może dorzucać swoje wpływy, ale nie należą one do czynników koniecznych. *L. K.*

MAURYCY CARRIERE.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Przez pewien czas w Niemczech imię to było głośne w chwilach największego rozkwitu wszechnicy monachijskiej. Carriere w artystycznej atmosferze tego miasta dojrzał dopiero zupełnie i sztukę zrozumiał; umiał też zjednywać sobie zapał słuchaczy i popularność: był skończonym idealistą. Filozofia, którą usystematyzował w ostatnim, trzynastym tomie swych „Dzieł zbiorowych,“ nosi tytuł: „Moralny porządek świata“ i jest wyrazem tego, co nazywają zazwyczaj w filozofii ostatnich dziesięcioleci — idealnym realizmem. Powstała ona jako reakcya przeciwko materyalizmowi Büchnerów i Moleschottów w obozie idealistycznej filozofii niemieckiej. Do nas przyniósł ją Struve, jedyny dotąd w naszej literaturze, o ile się zdaje, przedstawiciel tego kierunku. Carriere był wierny ideałom filozoficznym swej młodości. „W moralnym ustroju świata widzę nie skończone urządzenie, ale i nie postulat rozumu jedynie, lecz tylko związek faktów i warunków koniecznych ze stanowiska rozumu, umożliwiający istnienie dobra.“ „Jesteśmy promieniami wiecznego światła, zbudzonymi do własnego życia myślami boskiego ducha; a że wyobrażamy go sobie nieskończonym, to dowód najlepszy, że pochodzimy od niego. Pojęcie Boga jest wrodzoną cechą duszy naszej. Rozum nasz uspokoić się może tylko w poczuciu jedności, która jest przyczyną i celem wszystkiego; że zaś owa jedność nie jest martwą materyą, ale żywą siłą i świętą świadomą wolą miłości—tego dowodzi prawo moralne, istniejące w duszy naszej...“ To główny kamerton, według którego nastrojona jest gruba książka. W innej, już pod koniec życia pisanej rozprawie o „Chrystusie i wiedzy współczesnej,“ mówi: „Doskonałością jest istota nieskończona, która obejmuje wszystko; wszystko, co ma granicę, bierze z niej swój początek — jak światło ze słońca. „Doskonałość“ spływa do duszy i pochłania ją całą — jeżeli bywa odczutą, pożądaną, poznaną. Bóg jest wiekuistą istotą wszystkich rzeczy. Ten, kto chce żyć w Bogu, jest dobrym“ itd. (Ktoby chciał bliżej poznać treść filozofii Carriere'a, ten znajdzie ją w wyznaniu wiary jego „Erkennen Erleben Erschliessen,“ wygłoszonem w r. 1893 w Akademii monachijskiej).

I w pracach historycznych Carriere ujawnia swoją wiarę filozoficzną. W dwutomowem np. dziele o Reformacyi mówi: „Wszyscy wielcy myśliciele byli religijnymi; im jaśniej biło światło rozumu, tem łatwiej zwracało się do niego serce; albowiem filozofia oznacza żywą wiedzę, a religia — świadome życie.“ Albo: „Włochy szukały i znalazły Boga w naturze, Niemcy — w duszy.“

Jako filozof, ogarniał Carriere całokształt życia: musiał zdawać sobie sprawę z jego form politycznych i społecznych. Co się tyczy pierwszych, rok 1848 był dla niego okresem przełomowym w przekonaniach. Nie objaśnił bliżej przyczyn tej przemiany, ale przyznał tylko, że ten rok gorący przyprawił go o zupełne bankructwo ideałów poprzednich, pogrążył w apatyę, z której wyratował go dopiero — Cromwel. Ten zogniskował jego ideały polityczne z drugiej połowy życia. W r. 1851, korzystając z wydanych w tym czasie przez Carlyle'a listów i mów purytanina, napisał o nim entuzyastyczną monografię, którą zakończył okrzykiem: „Kromwela dla Niemiec“! Przyznał się później, że dzieje ziściły jego marzenia o Bismarku. W r. 1870, na równi z całą nauką uniwersytecką niemiecką nie zdołał się wznieść ponad tani szowinizm ulicy i dopiero później, prawie przed zgonem, wyciągnął do Renana rękę na znak pokoju. Nie przeraził go nawet obraz rozbrojenia, ogólnego przebaczenia, wspólnej pracy dla dobra ludzkości.

W liście do Renana czytamy: „Goethe, Fichte, równie blizko rozpatrywali kwestyę społeczną, jak Saint-Simon, albo Fourier lub pani Sand. Chodziło naszym wieszczom i myślicielom bardziej o treść, aniżeli o formę ustroju politycznego: dobrobyt, wykształcenie, wolność — powinny w równej części przypaść wszystkim obywatelom; każdy miał być wychowany według uzdolnienia, praca musi być zorganizowana w związkach zawodowych. Chrześciański socyalizm uznaje braterstwo wszystkich ludzi; dla niego każdy jest dzieckiem Boga, wszyscy jesteśmy członkami jednego ciała; jeżeli jeden cierpi — cierpią z nim i inni. Ateistyczny, naturalistyczny socyalizm doby dzisiejszej powołuje do życia niskie namiętności, zazdrość, egoizm i chce zamiast wolnego wyboru i swobodnego rozwoju sił, zbudować koszary pracy. Tutaj otwiera się przed nami wspólne dla obu narodów zadanie kulturalne: oświecić masy itd.“

Carriere rodem francuz, zatarł prędko cechy swego pochodzenia; urodził się w 1817 r.. początkowo był gorącym zwolennikiem Hegla, którego wpływ odczuwać się daje w pierwszych jego pracach. Po śmierci jednak wielkiego filozofa odczuł zmianę „kursu.“ W r. 1841 habilitował się w Giessen i tylko wpływom znakomitego chemi-

---

tem poprowadzę was na długą wojnę, wymordujemy wszystkich ludzi, obedrzemy ich trupy ze wszystkich ozdób, zabierzemy im wszystką broń i żywność, będziemy brodzili we krwi, jak czaple w wodzie, będziemy chodzili obwieszeni od głów do stóp skalpami, jak stare dęby kępami mchu, będziemy tyle posiadali mięsa i kobiet, że bogowie zechcą zamienić się z nami na naszą szczęśliwą dolę. A teraz, moi chłopcy, prześpijcie się trochę, bo i słońce już łoże sobie ściele, ażebyście wstali, zanim pierwszy dzięcioł w drzewo zastuka.

Trzmiel.

Kiedy słabe nogi nas nie doniosą tak daleko.

Wykrot.

Arjosa się nie boimy, ale głód nas powali.

Wrzos.

Daj cokolwiek jeść.

Alrun.

Słyszeliście, co rzekł Zmik, który rozmawiał z bogami? Powiedzieli mu wyraźnie, że tylko głodni pochwycą Arjosa i Orlę. Ażeby ich gniew złagodzić i łaskę zjednać, wszyscy pościć będziemy aż do waszego powrotu.

Trzmiel.

Ha, sprobujemy.

Wykrot.

W tamtej stronie, za ogromną gorącą górą, mieszka święte, bezbronne plemię Podlotów, które wyrabia cudowne posążki i którego żaden lud nie napada. Co mamy począć, jeśli zbiegi między nich się wcisną?

Alrun.

Wtargnąć i gwałtem uprowadzić oboje.

Zmik.

O, nie, Alrunie, na to trzeba uzyskać osobne pozwolenie bogów. Podlotowie są nietykalni, i gdybyśmy ich skrzywdzili, niebo zwaliłoby się na ziemię.

Alrun.

Nic nam nie będzie — wysokie drzewa je podtrzymają.

Zmik.

Żartujesz, Alrunie... a nie powinieneś, skoro bogowie naprowadziwszy posłańca na kryjówkę Arjosa i Orli, dali ci znak swej łaski. Zresztą ta wysoka, dymiąca się góra jest ich namiotem, w którym duchy jedzenie im warzą. Trzeba więc również ich uprosić, ażeby pozwolili ludzkim stopom zgwałcić ich mieszkanie.

Alrun.

Znowu targ z bogami! Ach, kiedy to się skończy! Wolałbym kopać dół w wodzie! Dosyć mi tego pośrednictwa! Zwołaj ich i powiedz, że sam chcę z nimi pogadać.

Zmik.

Oni z ludźmi rozmawiają tylko przez kapłanów.

Alrun.

Łżesz! Czem ty jesteś lepszy ode mnie? Czy tem, że siedzisz w gromadzie, jak bezpieczna i syta pchła we włosach, podczas kiedy ja ciągle narażam życie? Zresztą idź do bogów i ugódź się z nimi, ale jeżeli dzwonienie we własnych uszach bierzesz za ich głos i mnie oszukujesz, to ja cię tak zdepczę, że z twego ciała pozostanie błoto, a z twoich kości proch!

Zmik spojrzał na ciemne chmury, które wybuchały kłębami, jak dymy pożaru z miejsca, gdzie przed chwilą płonęło i zapadło ogniste słońce.

Zmik.

Wkrótce przemówią bogowie tak wyraźnie, że i ty ich zrozumiesz.

Na czoło tłumu, który zatoczył się półkolem, wystąpiły kobiety.

(D. c. n.)

ka, Liebiga, teścia swego, zawdzięczał, że go powołano (1853 r.) do Monachium, gdzie wykładał przeszło 40 lat. Zbiorowe wydanie dzieł (1886—91) obejmuje 13 tomów. Prócz tych ogłosił kilka jeszcze broszur polemicznych, nieco wierszy lirycznych i mnóstwo artykułów dziennikarskich.

P. O. R.

A R G O N.

Zaznaczyliśmy w zeszłorocznem sprawozdaniu ze zjazdu „British Association" *prawdopodobne* odkrycie nowego pierwiastku, wchodzącego wraz z wodorem, tlenem i azotem w skład powietrza. Uczeni rodzice nowego ciała, lord Rayleigh i prof. Ramsay, zaprosili teraz świat uczony na chrzciny swego dziecięcia. Jasna rzecz, że zgromadzenie, zwołane przez „Royal Society," było liczne i sprowadziło cały „wykształcony Londyn," chciwy wieści o nieznanej części składowej powietrza, którą codziennie, co chwila, nieświadomie wchłanialiśmy w siebie. Brakło wszakże prof. Olszewskiego z Krakowa, któremu co najmniej należy się miano ojca chrzestnego w nowem odkryciu. Prof. Ramsay, opowiadając o samodzielności prac swoich w związku z poszukiwaniami lorda Rayleigh'a, tak określa udział prof. Olszewskiego w pracach dwóch uczonych angielskich: „Skoro tylko wydobyliśmy gaz, trzeba było pomyśleć o określeniu jego własności. Chcieliśmy (Reyleigh i Ramsay) wiedzieć, czy otrzymany przez nas gaz jest połączeniem chemicznem, czy też mieszaniną mechaniczną — czy jest jednoatomowem, czy też dwuatomowem, prostem lub złożonem ciałem? Prof. Olszewski z Krakowa, w porozumieniu ze mną, robił doświadczenia nad tym gazem. Poddając go działaniu ciepła, odkryliśmy, że ruch intermolekularny nie spowodowywał utraty ciepła, z czego wywnioskowaliśmy, że argon jest ciałem jednoatomowem. Napisałem o tem do Krakowa, ale list mój zaledwie opuścił Londyn, gdy otrzymałem od mego polskiego kolegi sprawozdanie z jego doświadczeń, stwierdzających nasze przypuszczenia" *).

Przechodząc do argonu, przypomnimy dziś czytelnikowi, że lord Rayleigh w pracach swych nad gęstością azotu spostrzegł pewną różnicę między gęstością azotu, wydobytego z powietrza i innych złożonych ciał chemicznych; podczas gdy waga atomiczna azotu, zawartego w powietrzu, równą jest 14,073, taż sama waga azotu, zawartego w innych ciałach, nie przewyższała 13,995. Wyjaśnienia tej różnicy szukano z początku w hypotezie o obecności wodoru w azocie, wydobytym z powietrza. Liczne wszakże doświadczenia, oparte na umyślnem dodawaniu wodoru do azotu, wykazały, że wodór azotowi wagi nie dodaje. Zaczęto zatem wagę atomiczną azotu atmosferycznego uważać za normalną, usiłując tylko wytłomaczyć zmniejszenie wagi azotu, wydobytego z innych ciał chemicznych. Powstała zatem teorya, na której podstawie względną lekkość azotu przypisywano rozkładowi cząsteczek (molekuł) jego na luźne atomy. Ale i ta teorya nie mogła się utrzymać, gdy po przeprowadzeniu prądu elektrycznego zarówno przez chemiczny, jak i przez atmosferyczny azot, utrzymała się uprzednia różnica w wadze. Z konieczności zatem przystąpiono do trzeciej, najprostszej zresztą hypotezy o obecności jakiegoś innego, nieznanego dotychczas ciała w azocie atmosferycznym. Przypuszczenie to tem więcej było uzasadnione, że już Cavendish zaznaczył niemożebność zamienienia całego azotu, wydobytego z powietrza, na kwas azotowy. Pozostałość Cavendish uważał wszakże za azot, a zjawisko przez niego samego spostrzeżone przypisywał tylko niedokładnościom narzędzi itd.

Obaj uczeni angielscy zajęli się przedewszystkiem wynalezieniem sposobu, za którego pomocą można byłoby otrzymać resztkę, czystą od wszelkiej azotowej przymieszki. Już doświadczenia Percy Williams'a były zachęcające. Przepuszczał on azot atmosferyczny (uprzednio oczyszczony od tlenu) przez rozgrzaną miedź, z którą w zetknięciu pozostawiał gaz dość długo. Część niepochłonięta wykazywała już gęstość =14,88. Daleko świetniejsze były rezultaty, otrzymane przy użyciu magnesyum w temperaturze rozpalonego do czerwoności żelaza oraz kilku innych ciał, znanych ze swej własności pochłaniania azotu. Po dziesięciu dniach otrzymano 1500 sześciennych centymetrów nowego gazu, który już nie był znanym azotem, ale jeszcze nie stanowił czystego, nieznanego ciała. Dalsze doświadczenia, dokonane w celu *zupełnego* wydzielenia azotu, zmniejszyły powyżej zaznaczoną ilość 1500 zaledwie do 200 sześc. cent.; ostatek ten miał gęstość 16,1. Gdy i to poddano operacyom wydzielenia, otrzymano wreszcie gaz gęstości 19,09. Niemniej nowe wydzielenie azotu otrzymano, gdy niewielką ilość nowego gazu, zmieszanego z tlenem, poddano kilkogodzinnemu działaniu iskry elektrycznej; w rezultacie spostrzeżono znowu zmniejszanie objętości, a gęstość ostatka doszła do 20,0.

„Nowy gaz" już w swej formie, przy której jego gęstość równą jest 19,09, daje w analizie spektralnej prócz kilku nieznacznych pasm azotowych, wiele innych linij, których *nie można przypisać żadnemu ze znanych dotąd pierwiastków.*

Ramy naszego sprawozdania nie pozwalają nam wejść w szczegóły wszystkich doświadczeń. Zaznaczymy tylko, że z wielu innych prób w celu wydzielenia nowego gazu, *atmoliza*, czyli dyfuzya, przez porzyste filtrujące ciała potwierdziła wyniki wyżej opisane.

Trzeba było teraz określić własności nowego ciała. Jak wspomnieliśmy wyżej, obaj uczeni londyńscy wezwali w tym celu profesora Olszewskiego z Krakowa do współpracownictwa. Znamy już gęstość nowego ciała. Prof. Olszewski zdołał zgęścić je i zamienić na białe kryształy, topniejące przy temperaturze —189,6; krytyczna temperatura gazu jest —128, a punkt wrzenia —187. Widzimy zatem, że nowy gaz ma niższą temperaturę krytyczną oraz niższy punkt wrzenia, niżeli tlen. W stanie płynnym gaz ten jest nader ciężki. W wodzie jest on 2½ razy bardziej rozpuszczalny, niż azot i pod tym względem wielce się zbliża do tlenu. Większe ilości nowego gazu znaleziono w powietrzu, rozpuszczonem w wodzie deszczowej.

Jak dotąd, jedną z głównych cech nowego ciała jest jego niemożność połączenia z innemi. Dano mu też nazwę *an-orgon* (leniwy, nieczynny, inercyjny), skróconą— argon. Prof. Ramsay sądzi wszelako, że jeśli to ciało kiedykolwiek wyjdzie ze swego letargu i połączy się z innem, wyswarzy najsilniejsze ze znanych dotąd materyj wybuchowych. Argon jest ciałem jednoatomowem. Formuła powietrza przedstawia się zatem jako $O_2N_2A_1$.

W. N.

*) Oświadczenie Ramsay'a ma tem większe znaczenie, że niedawno prof. Olszewski miał przeprawę z prof. Dewar'em o przywłaszczenie sobie cudzej pracy naukowej.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PLAMY NA SŁOŃCU.

III.

b) Siły pociągowe folwarku.

W dalszym przeglądzie sił roboczych folwarku znajdziemy, choć mniej powszechnie, głodne i zbiedzone konie i woły — główną siłę pociągową. P. Pług na podstawie tych samych kombinacyj, na których mocy ordynaryuszom daje średnie zboże — konie i woły karmi głównie plewami zamiast ziarna, a słomą zamiast siana. Tylko w okresach robót gwałtownych inwentarz roboczy bywa zazwyczaj lepiej żywiony. Jest to ogólny i powszechny błąd naszych gospodarstw folwarcznych.

P. Pług rzadko tylko wie o tem, że znaczna część pokarmu zużytego przez konie i woły—to tak zwana karm wegetacyjna, służąca dla podtrzymania tylko samego życia zwierzęcia. Dopiero ilość karmi ponad tę *konieczną* normę, może być źródłem *siły wytwórczej*. P. Pług karmi swój inwentarz źle i niedostatecznie i skutkiem tego forsownie wykonywa roboty, prawie zawsze kosztem sił rdzennych swego inwentarza. Zapomina, że to właśnie niesłychanie zwiększa koszty produkcyi, rujnując kapitał, który coraz to musi być odnawiany. Większość naszych ziemian jest wrogiem pracy wołów, lecz najzupełniej niesłusznie, gdyż wół w wielu razach doskonale zastępując konia, mniej jest wybredny w jadle. Nadto ma jeszcze i tę zaletę, że jest wytrwalszy i tem samem już przynosi wielką korzyść. Ze zdumieniem nieraz słyszymy narzekania rolników, że machiny, sprowadzone z zagranicy lub ze składów krajowych, nie usprawiedliwiają w praktyce wskazówek co do siły pociągowej.

Młocarnia 4-konna potrzebuje 6 koni, pług jednokonny 2, żniwiarka parokonna może pracować dzień cały tylko przy użyciu czterokonnego zaprzęgu, siewnik rzędowy jednokonny pianą okrywa parę koni w nim zaprzężoną itd.

Ależ p. Pługu, czy pan słusznie narzekasz na niepraktyczne wskazówki *panów od biurka*? Cóż oni winni? Każdy z nich bierze siłę pociągową przeciętnego silnego i zdrowego zwierzęcia, a nie takich kalek, jakie się mieszczą w naszych stajniach i wołowniach. Większość naszych koni folwarcznych roboczych i wołów, to szkielety okaleczałe, które okrągły rok parobek batem okłada pod okiem czujnego p. Pługa. Koń, najżarłoczniejsze ze zwierząt domowych, jest trzy razy tylko karmiony, zamiast czterech, koniecznego dlań *minimum*. Krowa powszechnie bywa lepiej karmioną niż wół, bo daje w tygodniowych rachunkach z pachciarzem złotówki, a drugiego praca zła i niedokładna ginie w chaosie błędów gospodarczych na folwarku.

W większości gospodarstw rozkład robót i obliczenie siły pociągowej jest tak niedokładne i nierównomierne, że istotnie konie i woły często po dni kilka, a woły nawet przez miesiące całe stoją nieczynne. Konie w takich wypadkach zamiast owsa dostają marchew z sieczką i zamiast siana—grochowiny, woły zaś—szczerą słomę.

c) Narzędzia i machiny rolnicze.

I jedne i drugie na naszych folwarkach są niedostatecznie i niewłaściwie zużytkowywane. P. Pług utrzymuje, że z *naszym ludem* nie można korzystać z lepszej kon-

strukcyi i lżejszych wideł różnorodnych, łopat, motyk ręcznych itp., bo wszystko to bywa zawsze prędko zniszczone. Najzupełniej niesłusznym jest sąd taki, o ile źródłem psucia ma być specyalne zamiłowanie do psucia u naszego parobka; ma jednak racyę zawsze p. Pług, ile razy widzi w tem niechęć ku sobie i lekceważenie swojego dobra. Lecz kto temu winien?

Machiny rolnicze dają jeszcze gorsze rezultaty i dlatego to tak wielu spotykamy *naiwnych* rolników, którzy dowodzą, że sprzęt sierpem jest tańszy, niż za pomocą żniwiarki, że młocarnia kosztowniejsza niż cepy, że lokomobila z elewatorem już jest zupełnem zmarnowaniem pieniędzy itp.

Ogół naszych rolników niema najelementarniejszych wiadomości z dziedziny mechaniki, a co za tem idzie, nie może uczyć swych pracowników, jak się obchodzić z machiną.

Młocarnia kilkasetrublowa, źle czyszczona i smarowana (zawsze z powodu strasznego gwałtu) stoi po całych tygodniach ze złamanym trybem. Parobek ze żniwiarką codzień po parę godzin wystaje przed kuźnią, szukając ratunku u miejscowego kowala, który częściej psuje, niż naprawia.

Dodajmy, że nasi parobcy mszczą się na machinach za policzki, odbierane od p. Pługa...

III. Dzień roboczy naszych gospodarstw folwarcznych

Powszechnie przyjętym zwyczajem dzień roboczy na wsi liczy się od wschodu do zachodu słońca. Prostaczkom mówi się, że to jest wskazanie Boga i takie tłómaczenie im najzupełniej wystarcza, boć przecie chyba nikt i nigdy nie słyszał *u nas* o jakimkolwiek proteście.

Dzień taki wynosi w ciągu sześciu miesięcy (od kwietnia do września włącznie) od 12 godz. 57 minut do 17 godz. 30 min. czyli średnio *15 godzin i 33 minut.* Przez luty, marzec i październik dzień roboczy obejmuje od 9 g. 30 m. do 11 g. 36 m.— średnio *10 godz. 33 min.* i nareszcie w ciągu trzech pozostałych miesięcy: listopada, grudnia i stycznia od 7 g. 03 m do 8 godz. 26 m.—średnio *7 g. 44 m.*

Patrząc na te trzy cyfry 15 g. 13 m., 10 g. 33 m. i 7 g. 44 m., widzimy różnicę krańcowych o całe 7 i pół godziny; widzimy również, że *tylko w ciągu trzech* miesięcy, w których średnia liczba godzin wynosi 10 g. 33 m. ilość pracy wymaganej od służby i zwierząt jest właściwą i normalną, dalej, że w ciągu trzech innych miesięcy, ta ilość jest cokolwiek za małą i że nareszcie *w ciągu całego półrocza* p. Pług obydnie wyzyskuje i służbę i zwierzęta.

Od liczby 15 g. 13 m. odjąć należy godzinę na obiad (przez czas żniwa tu i owdzie daje się $1\frac{1}{4}$ do $1\frac{1}{2}$ godz., lecz to bardzo rzadko) i czas zużytkowywany przez służącego na opróżnienie przynoszonych mu dwojaków, co razem wyniesie $1\frac{1}{2}$ g. Rolnicy więc nasi, wbrew głosom nauki i opiniom całego świata, korzystają z pracy ludzkiej i zwierzęcej, przez sześć miesięcy po *13 godzin i 43 minut dziennie.* Może niejeden powie, że praca na wsi odbywa się w lepszych warunkach, niż w miastach lub fabrykach, bo przy ciągłym ruchu na wolnem powietrzu. To prawda, ten wzgląd ratuje wogóle stan zdrowia pracownika wiejskiego, ale *bynajmniej* nie wpływa na zmniejszanie jego pracy mięśniowej i odczuwanego zmęczenia. Śmiemy za to twierdzić, że robotnik wiejski zmuszonym bywa przy pracy swej do większych i częstszych wysiłków mięśniowych, niż jego koledzy w pracy fabrycznej lub innej przygodnej *).

Roboty folwarczne przy takich warunkach idą jaknajgorzej, orka bywa za płytka, bronowanie tylko powierzchowne, rozrzucanie nawozu nierównomierne, wymłot niedokładny itd. Mają więc racyę rolnicy, krzycząc gwałtu, że źle i bardzo źle się dzieje, bo w rezultacie tego wszystkiego *musi być* pustka w ich kieszeni.

IV. Błędy w uprawie ziemiopłodów.

Kraj nasz w układzie geologicznym i topograficznym odznacza się ogromną rozmaitością uwarstwowienia na powierzchni roli i w podglebiu na całej swej przestrzeni, a stąd idzie, że nie ma u nas dwóch folwarków obok, a tem bardziej w różnych stronach położonych, podobnych do siebie pod względem rodzaju gleby, spadku wód, ilości opadów atmosferycznych, pochylenia powierzchni uprawianej ku tej lub innej stronie itp. Zdawałoby się więc, że rolnicy powinniby uprawiać na swych gruntach tylko te ziemiopłody, które mogą dać najobfitsze i najpewniejsze urodzaje.

Przy takim systemie, rozumnie i szeroko pojętym, nasze gospodarstwa folwarczne zwolna by się wyspecyalizowały i wydoskonaliły, każde w produkcyi jednego tylko lub kilku ziemiopłodów.

Tak się jednak nie dzieje. Nasze gospodarstwa usiłują uprawiać wszystko, bez uwzględnienia powyżej wskazanych warunków i dlatego tak często zbierają zbyt mało.

Łatwiej jest poznać naturę, wymagania, a nawet kaprysy trzech lub czterech roślin, niżli dwudziestu. Przy takim systemie gospodarstwa koszty na inwentarz martwy (narzędzia, machiny i budowle gospodarcze) znacznie się zmniejszą.

„Jakto?—zawoła p. Pług—więc ja posiadając folwark, lub nawet trzy, mam jeszcze kupować od sąsiadów pszenicę, groch, jęczmień itp.!“

„A tak, masz pan kupować dla tego, że pańska Szczęsna Wólka, to oddzielna i różna od innych fabryczka lub warsztat; pan wiesz przecie, że cukrownia kupuje buraki i *wszystko* czego potrzebuje, a sprzedaje *tylko* cukier, *mydlarnia* nabywa różnorodne tłuszcze, sodę, opał i *wszystko*, co jej potrzeba, a sprzedaje *tylko* mydło, itp.

Mówiliśmy o *ścisłym, umiejętnym i rozważnym wyborze* ziemiopłodów do uprawy; przy zachowaniu tych warunków, nieurodzaj może być *tylko* w wypadkach gradobicia, lub nadmiernej suszy i wilgoci, a takie klęski przecie *wszystkim* ziemiopłodom szkodzą bez różnicy, czy ich siejemy trzy, czy dwadzieścia.

Co się zaś tyczy szkodników, to najpoważniejsze badania orzekły, że rośliny silne, przy dobrych warunkach są dość odporne, Łatwiej jest zresztą nauczyć się walczyć z wrogami trzech roślin, niżli dwudziestu, a środki stosowane ryczałtowo do znacznych obszarów, zawsze będą względnie mniej kosztowne.

*

Celem pracy niniejszej nie jest projektowanie reform w naszych gospodarstwach folwarcznych. Nie kierowało mną również uczucie niechęci dla licznej klasy ziemian. Poruszyłem jednak słabe strony bytu i działalności naszych rolników, aby zwrócić powszechną uwagę, zrodzić myśli i sądy, dać bodźce do troskliwych badań warunków naszych gospodarstw folwarcznych.

W układzie budżetu można nawet kasując ½ rozchodu w pozycyi N. 2, otrzymać natychmiastowe zmniejszenie minusów, w zużytkowaniu zaś sumy, pochłanianej corocznie przez cuganty, na poprawę utrzymania koni roboczych—szybkie wzmocnienie sił roboczych. Trudniejszem już będzie przeprowadzenie racyonalnych stosunków pracy i utrzymanie parobków, bo tutaj *na razie* ziemianin musiałby i więcej płacić i mniej otrzymywać godzin roboczych; w czerwcu np. i lipcu zamiast dotychczasowych 16 godzin, tylko 10*).

Konieczne, rozumne specyalizowanie naszych folwarków pod względem produkcyi, dokonywane zwolna, a nie gwałtownie, może się obyć zupełnie bez nakładów.

Napoleon Rouba.

ZABEZPIECZENIE BYTU.

Ludwik Szwede ogłosił w lipcu r. p. projekt zabezpieczenia bytu licznych rzesz ludzi, wprzęgniętych do pracy zarobkowej. Podstawą pomysłu jest zabezpieczenie starości za pomocą ogólnej kasy wsparć emerytalnych dla wszystkich pracujących, bez wszelkiego ich w tem udziału. Zarobkodawcy mają uiszczać osobno podatek wsparć od każdej zatrudnionej u niego osoby. Wysokość tego podatku musi być trojaka: 1) Od osób, które mają zajęcia stałe, tj kwartalne i dłuższe, np. w stosunku 1 kopiejki dziennie od każdej, czyli po 3 rs. rocznie (licząc 300 dni roboczych). 2) Od tych, z których pracy korzystanoby kilka dni tylko lub parę tygodni — 2 kop. dziennie. 3) Wreszcie od pracownika, który byłby zajęty jeden dzień lub kilka godzin tylko — 3 kop. Dla ułatwienia poboru składek projektodawca doradzał stworzyć „książeczki pracy“ dla wszystkich do wlepiania „marek wsparć.“

Nie będziemy się wdawać w szczegóły tego projektu, gdyż o nim pisaliśmy obszernie w nr. 31 *Prawdy* z r. z. Wspominamy zaś o nim obecnie ze względu, iż wniosek powyższy wskrzesiła w ubiegłym tygodniu sekcya handlowa Tow. pop. rusk. przem. i handlu. Jeżeli jaka sprawa przechodzi do tej instytucyi, wyobrażamy sobie, że to jest pierwszy krok do czynu, jakkolwiek dużo pięknych projektów idzie tam na skład w archiwach protokólarnych. Pod jednym wszakże względem ognisko sporów i referatów bywa pożyteczne: budzi uwagę ogółu, każe mu myśleć lub przypominać o sprawach ważnych. Właśnie i tym razem spełniło ono takie zadanie. O projekcie p. Szwedego pisano świeżo pod wrażeniem — w lecie. Jakże obecnie po pół roku zupełnego milczenia i zapomnienia odnowić kwestyę w pismach? Sekcya handlowa przychodzi z pomocą i oto znowu można przez pewien czas dzwonić, nawoływać ogół do czynu. Pomysł p. Szwedego poddano krytyce i jednocześnie zalecono różne inne formy, głównie zaś uprawiane dotąd z największem powodzeniem ubezpieczenia życiowe tudzież od nieszczęśliwych wypadków. Istnieje już w tym zakresie specyalna literatura, całe tomy rozpraw. Gdybyśmy więc chcieli na tem tle rozwinąć obraz potrzeb i faktów, zabrakłoby nam szpalt *Prawdy.* Rozprawy teoretyczne byłyby przeżuwaniem niezliczone razy rzeczy już znanych; jeżeli zaś w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa potrącono o urządzenia zachodnio-europejskie i amerykańskie, to o tyle można uznać te wycieczki za pożyteczne, że stanowią one punkt wyjścia i wskazują, co należałoby u nas zrobić w tej mierze. Mamy dotychczas właściwie tylko jedną instytucyę, od paru lat: „Przezorność,“ której działalność jest skromna, obejmująca jakąś nieznaczną drobinę potrzeb. Jeżeli wszakże chcemy ubezpieczać się „od nieszczęśliwych wypadków,“ to niechże owo wyrażenie będzie zgodne z rzeczywistością. Formalność bowiem, załatwiona w danem Towarzystwie, wcale nie zabezpiecza od nieszczęśliwych wypadków, a tylko wynagradza kalectwa, poniesione

*) Podczas trzech miesięcy zimowych, kiedy dzień wynosi 7 g. 44 m., rolnicy sobie radzą, naznaczając roboty dodatkowe i czeladzi i parobkom w izbach lub oświetlonej stajni.

*) Powszechnie znany jest fakt, że mniejszy wysiłek i lepsze odżywianie robotnika, podnosi jego energię i produkcyjność pracy. *Red.*

na stanowisku. Za granicą kwestyę ową zaczynają szerzej traktować i uważać za prawdziwe *zabezpieczenie* od kalectw lub śmierci—techniczne środki ochronne, u nas dotąd dość lekceważone. Nie załatwia to wszakże sprawy wzmocnienia warunków bytu, więc obok zabiegów o całość zdrowia i życia, rozwijają się tam wszelkie kasy i towarzystwa asekuracyjne.

Rozprawy naszych rajców daleko są jeszcze od czynu, ale dużo posiadają szczegółów charakterystycznych. Między innemi np. położono nacisk na konieczność organizacyj przymusowych. Jest to środek radykalny i zawsze *jedyny* tam, gdzie samo społeczeństwo nie poczuwa się do obowiązku wprowadzania urządzeń, ułatwiających masom warunki istnienia. Prawo zastępuje solidarność ogółu, wyciska zeń te środki i czyny, do których, zdaje się na pozór, nie jest on zdolny. Może więc i tym razem doczekamy się z czasem pożądanych organizacyj na owej drodze. Tylko żeśmy się przyzwyczaili na wszystko czekać długo; płodzimy masę projektów, które muszą się odleżeć. Może to spuścizna z charakteru naszych przodków, którzy lubili przekazywać z pokolenia na pokolenie zapasy starych win w piwnicach. O ile wszakże tamte nabierały wartości i zalet, o tyle tracą wszelkie projekty, a z nimi i ogół interesowany, na tem starannem składaniu ważnych wniosków do szaf i szuflad.

Skoro więc obecnie wyjęto po kilku miesiącach projekt p. Szwedego z ukrycia, należy go już utrzymać, chociażby sztucznie, na świetle dziennem. Niech on będzie pobudką do czynu, bez względu, czy w takiej lub innej postaci wejdzie w życie. Tam, gdzie chodzi o ułatwienie warunków bytu i utrwalenie podstaw, nie powinniśmy być zanadto wybredni. Patrząc ciągle w górę na zarysowujący się gdzieś w mgłach szczyt urządzeń doskonałych, starajmy się jednocześnie patrzeć pod swoje stopy i pamiętać o tem, że wszelkie aerostaty i skrzydła sztuczne są tak jeszcze słabo, że zanosić nas nie mogą na dalekie wyżyny. Wobec tego wszelka tymczasowość, dająca ludziom ulgę, zasługuje na poparcie. To też i obecnie, gdy chodzi o zabezpieczenie bytu, nie wybierajmy jednej jakiejś formy, którą uważamy za doskonałą i praktyczną. Przeciwnie — wszystko, co się da wprowadzić, należy skwapliwie poprzeć. Niech więc obok projektu p. Szwedego wejdą w wykonanie najszerzej towarzystwa ubezpieczeń, kasy itd. Będzie to wprawdzie mozajka urządzeń, ale przynajmniej o tyle pożyteczna, że jaką taką ulgę przyniesie i stopniowo przysposobi społeczeństwo do poważnych działań w tej mierze.

P.

PRACA PRZEZ DOBROCZYNNOŚĆ.

Nasza organizacya filantropijna, jedno z lekarstw społecznych, usiłujących cierpienia usypiać, prawie nigdy nie odpowiadało w zupełności nawet tym zadaniom, jakie stara się wypełniać zwykły zamawiacz wiejski. System jałmużniczy, zaniechany w racyonalniejszych urządzeniach dobroczynnych za granicą, u nas uważany jest za jeden z najważniejszych obowiązków. Rychard T. Ely, uczony amerykański, profesor ekonomii politycznej w Baltimore, zarzucał tamtejszym działaczom filantropom, iż swoim zabiegom mylną wytknęli drogę. Rozdawanie jałmużny w gotówce lub naturze, jest wielce szkodliwe; w wielu bowiem miejscowościach nie tylko tym sposobem nędzy nie zażegnano, lecz przeciwnie, liczba ubogich wzrosła tak dalece, że według danych z przed paru laty, jeden żebrak przypadał na 30-tu ludzi majętnych, a nawet tu i owdzie stosunek ten jaskrawiej się przedstawia bo 18 : 1 lub 15 : 1. To też organizacya dobroczynna w Ameryce, na nowszych podstawach oparta, znosi zupełnie jałmużnę. W Indianopolis już r. 1876 zaniechano takich zapomóg *(outdoor relief)*, dzięki czemu wydatki miejscowego oddziału Towarzystwa opieki z poprzedniej sumy 90,000 dolarów spadły do 8-miu tysięcy. W Brooklinie wydawano rocznie na ten sam cel 141,000 dolarów, lecz w r. 1878 skasowano jałmużnę i cóż się okazało? „Nie wyśledzono— pisze Mac-Gahan—najmniejszego pobocznego źródła zamiany tej zapomogi na inną, a pomimo to nie zwiększyła się liczba nawet próśb o przyjęcie nędzarzy do przytułku miejscowego lub do szpitala; nie urosły podania do Towarzystwa pomocy; nawet w raportach policyjnych nie dostrzeżono przyrostu nędzarzy, notowanych na podstawie próśb i jałmużny.“ Kiedy jeden z profesorów uniwersytetu w New-Yorku, zawołał z katedry: „Dobroczynność, jako obowiązek społeczny, nie powinna istnieć, bo zagraża bezpieczeństwu publicznemu“ —powstało ogromne oburzenie śród żarliwych zwolenników tego rodzaju pomocy. Wyobrażam sobie, jaką wrzawę sprawiłoby u nas takie zdanie, wygłoszone publicznie. A jednak prawie przed siedemdziesięciu laty Fryderyk Skarbek do takich samych „krańcowych“ wniosków przyszedł: „Wszystkie towarzystwa dobroczynności pod rozmaitemi zasadami po Europie rozrzucone, są tem lekarstwem, które uśmierza na chwilę boleści, ale choroby nie leczy a czasem ją nawet pogarsza“ (*O ubóstwie i ubogim*).

Tych kilka uwag nasunął nam pewien zwrot ostatnimi czasy w działalności naszej filantropii zorganizowanej. Sternicy jej zrozumieli, że sypanie pieniędzy w bezdenną beczkę nędzy żebraczej, pochłania dużo środki i nie przynosi żadnych owoców. Już przed kilku tygodniami zaznaczyliśmy jeden ze szczegółów tej rozszerzonej działalności: pośrednictwo warszawskiego Towarzystwa dobroczynności w wyszukiwaniu posad i w rekomendowaniu kandydatów. Obecnie przybywa parę nowych faktów, świadczących o takich zabiegach, które nie utoną bez śladu. Jak wiadomo, zmarły Władysław Kronenberg testamentem z r. 1891 zapisał Towarzystwu 250,000 rs. na polepszenie bytu sierot. Suma ta miała być wypłacona przez spadkobierców w okresie dziesięcioletnim, lecz wdowa po ofiarodawcy złożyła ją w ciągu lat trzech. Tym sposobem można było przyśpieszyć spełnienie woli. Jakoż instytucya dobroczynna na wniosek Michała ks. Radziwiłła postanowiła użyć zapisu na otwarcie w domu podominikańskim warsztatów rzemieślniczych dla kształcenia sierot na czeladników. W tych dniach otwarto już dwa pierwsze warsztaty: szewcki i krawiecki, urządzone tymczasem dla 16 uczniów. W miarę wzrostu procentów od legatu, mają być otwierane inne.

Jednocześnie z tym faktem zbiega się pokrewna działalność dobroczynności w Piotrkowie. Towarzystwo miejscowe wprowadziło w życie „Dom pracy,“ na wzór zwykłych tego rodzaju zarobkodajni filantropijnych. Oto zakres jego działalności: Dom daje ubogim w porze dziennej przytułek i pracę, odpowiednio wynagradzaną, ale obowiązkową. Prawo wstępu przysługuje miejscowym ubogim wszelkich wyznań chrześciańskich, bez względu na płeć, wiek, stan i godność, z wyjątkiem dzieci do lat 12-tu, tudzież obłąkanych i dotkniętych chorobami zaraźliwemi. Wybór rodzaju zajęć, stosownie do liczby pracujących i zasobów materyalnych instytucyi, zależy od Towarzystwa dobroczynności, z uwzględnieniem warunku, aby zajęcia te nie wymagały szczególnych uzdolnień specyalnych i aby wyroby miały zbyt zapewniony. Oprócz zajęć w obrębie domu, pracownicy jego na żądanie osób trzecich mogą udawać się do nich na roboty prywatne, a w takim razie wysokość wynagrodzenia, które wyrobnicy i rzemieślnicy owi mają pobierać do rąk w całości, zależy od ich umowy z zarobkodawcami. Tym sposobem instytucya owa obok zasadniczego zadania: zapobieżenia żebraninie ludzi, którzy mają jeszcze siły do pracy—jest jednocześnie ogniskiem pośrednictwa w wyszukiwaniu zajęcia i dostarczaniu robotników.

Wszystkie powyższe fakty uważać możemy za początek działań szerszych, które przynajmniej jakieś namacalne owoce przyniosą. Musimy się zgodzić z tem znamiennem zjawiskiem, że dostarczanie pracy zarobkowej i przysposabianie do niej należy do miłosierdzia publicznego. Jest to bardzo ironiczna dewiza warunków dzisiejszych: dobroczynność stała się jednym z ważnych czynników duchowego i materyalnego rozwoju społeczeństw! Jeżeli to ma być poczwarka, z której się wykluje kiedyś inna, szersza organizacya, to niechże się ona rozrasta jaknajbardziej, niech pobudza do współdziałania wszystkie koła społeczne, niechaj odepchniętych przez los i sploty warunków dzisiejszych pociągnie do udziału w pracy produkcyjnej około rozwoju społecznego. W takim tylko razie dobroczynność odegra doniosłą rolę w braku innych środków, wznoszących szczeble, po których można wejść na wyżyny urządzeń doskonalszych. Jeżeli instytucye dobroczynne pójdą tą drogą, zatrą one nieco swój wybitny charakter zamawiacza, kreślącego koła w powietrzu i szepcącego zaklęcia. Dotąd pozostaje na nich wyciśnięte przez życie jedno znamienne piętno: działając na niedomaganie znieczulająco, jednocześnie usypiają one pilne potrzeby rzesz odtrąconych i podeptanych przez brutalną siłę rozwoju materyalnego, gwoli wygodzie współbiesiadników wielkiej zastawy dóbr ziemskich. Z czasem może organizacya dobroczynna zrzuci z siebie tę liberyę, którą wyciera przedpokoje i komnaty wielkopańskie i jednocześnie biedakom okruchy w połach przynosi. Wtedy można będzie uwierzyć, że się przekształci na organ pośredniczący w przemianie warunków bez aureoli miłosierdzia, bez chorągwi z napisem: *Res sacra miser*, lecz z godłem: obowiązek społeczny jest rzeczą świętą.

Dr. Z. M.

LIBERUM VETO.

Życzenie postępowego ziemianina. — Plony komisyj i delegacyj. — Temat dla nowej komisyi Towarzystwa pop. r. p. i h.—Poszukiwanie racyi.—List dr. Kornilowicza. — Dramaty rodzinne. — Zakłady dla chorych

Panno Maryo — mówił młody ziemianin, który nietylko w swem gospodarstwie jeździł na postępowym wozie, ale po drodze zacinał postępowym batem wszystkich rolników, jeżeli na ten wóz wsiąść nie chcieli — panno Maryo, czegóż więcej mam pani życzyć? Chyba już tylko, ażebyś swemu przyszłemu mężowi wniosła w posagu spamiętaną dokładnie listę komisyj i delegacyj, które do dnia waszego ślubu obradować będą nad poprawą wspólnej naszej doli.

Ów młodzian wybrał niemałoważne życzenie. Ziemianin bowiem, któryby rozmyślał nad „podźwignięciem upadającego rolnictwa,“ a przytem chciał pisywać w tym przedmiocie artykuły i zabierać głos w Towarzystwie pop. r. p. i h., posiadałby w takiej żonie skarb prawdziwy. Zamiast przeglądać roczniki pism lub archiwum sekcyi rolnej, ażeby stanąć na stanowisku wiedzy współczesnej, zapytałby tylko:

— Manieczku, wylicz no mi wszystkie delegacye i komisye, jakie „krzątały się" w sprawie spółkowej fabryki nawozów sztucznych?

Manieczka wypowiedziałaby mu długą litanię, a taka erudycya oddałaby mężowi większe usługi, niż posagowy garnitur filiżanek z saskiej porcelany, który tylko raz na rok powoływany bywa uroczyście do spełnienia swych wysokich przeznaczeń. Wprawdzie *Gazeta rolnicza* zapowiada, że na przyszłość wykłady i protokóły obrad sekcyi drukowane będą w osobnej książce, nigdy jednak podręcznik, zwłaszcza wielotomowy, nie zastąpi żywej pamięci. A przecież ten ogrom będzie ciągle się zwiększał! Ażeby jednak powyższe i poniższe uwagi nie wydały się komuś niesprawiedliwemi, zaznaczam, że chociaż Towarzystwo pop. r. p. i h. objawia największą płodność pod względem delegacyj i komisyj, nie możemy również skarżyć się na ich nieurodzaj w innych stowarzyszeniach. Wszędzie plony są bardzo obfite.

Ale wróćmy do sekcyi rolnej Towarzystwa pop. r. p. i h. Gdzie się pomieściło tysiące komisyj i delegacyj, tam znajdzie się miejsce jeszcze dla jednej, którą właśnie mam zamiar zaprojektować. Od czasów, sięgających zapewnie aż w pomrokę dziejów, panuje zwyczaj, który do przymusowej licytacyi majątku szlacheckiego pozwala stawać: żydom, chłopom, urzędnikom, kupcom, przemysłowcom, wszelkiej wreszcie poślednioj nacyi, a wyraźnie zabrania „dobrze urodzonym." Wynikiem tego chwalebnego zwyczaju jest zwykle taki skutek, że z grona nabywców bywa wyłączany stale żywioł, który nietylko posiada poważne środki materyalne, ale przedstawia największe rękojmie utrzymania i dobrego powodzenia gospodarstwa. Naturalnie, subhastowany dłużnik, w którego interesie — zapamiętajmy to sobie — honorowi obywatele ziemscy cofają się od udziału w kupnie, dzięki tej z ich strony uprzejmości, czy ofierze, zostaje pozbawiony swej własności za cenę znacznie niższą, traci kilka lub kilkadziesiąt tysięcy rubli, które bądź stanowią resztkę jego majątku, bądź spadają z hipoteki pod postacią cudzych wierzytelności, ciążących na nim dalej jako długi. Gdyby do licytacyi stanęli jego sąsiedzi, sprzedanoby Wólkę za 50,000 rubli, a ponieważ przez grzeczność nie stanęli, więc sprzedano ją za 20,000. Czysty zysk! Ponieważ zaś tego rodzaju wypadki zdarzają się bardzo często, a śród serdecznych przyjaciół tyle szlacheckich zająców żydowskie i chrześciańskie psy zjadły, że już nawet organy, strzegące tradycyi, zaczęły głośno rozmyślać nad usunięciem szanownego zwyczaju, więc proponuję sekcyi rolnej Towarzystwa pop. r. p. i h. wyznaczenie komisyi, któraby zajęła się wynalezieniem bodaj jednej racyi, powstrzymującej słusznie szlachtę od nabywania majątków szlacheckich na przymusowych licytacyach. Wielu bowiem filozofów ziemiańskich oddawna usiłuje rozwiązać ten szczególny węzełek naszej ekonomiki i podołać mu nie może. Trudno przypuścić, ażeby nawet śród wymierających gatunków szlachetczyzny istniały okazy ludzkie tak naiwne, któreby mniemały, że jeżeli oni nie zgłoszą się z chęcią nabycia jakiegoś subhastowanego majątku, to on nie będzie sprzedany i pozostanie przy swym nominalnym właścicielu. Trudno również przypuścić, ażeby najzawziętszym stróżom sąsiedzkiej, czy stanowej etykiety było zupełnie obojętnem, w czyje posiadanie przechodzi kawał rodzimej ziemi. Wszakże krzyczą i złorzeczą, skarżą się Bogu i ludziom, gdy jakiś folwark wpadnie w ręce żyda, kupca, spekulanta, dorobkiewicza, czemuż więc nie zatrzymują go w swoich? Niepodobna zaś tak urządzić stosunków ekonomicznych kraju, ażeby w wszystkie stany, oprócz szlachty, po[zb]awione zostały praw nabywania ziemi, [a]żeby pan obywatel mógł na swój hipotece wznosić góry długów, a jego wierzycielom nie wolno go było wywłaszczyć, o ile międzу nimi niema „dobrze urodzonego."

Jest to rzecz dziwna, że te artykuły naszej moralności społecznej, które najczęściej zwalczać musimy, nie tylo zdradzają zacofania, ile dziecięcej naiwności. Tę również cechę nosi zwyczaj, powstrzymujący naszych ziemian od kupowania subhastowanych majątków szlacheckich. Jakaś komiczna rycerskość kilkoletnich chłopczyków podniesiona została do godności zasady obywatelskiej i przechowywana jest święcie, pomimo że przynosi widoczne, a nieraz znaczne szkody zarówno krajowi, jak tym, których niby ma uszczęśliwiać.

Sądzę, że czytelnicy, którzy tak często spotykają w pismach warszawskich powtarzane nieskończonemi echami jakieś *bee!* lub *hau, hau!*, niegodne uwagi, wdzięczni byli prasie za przedrukowanie z *Gazety lekarskiej* listu dr. Korniłowicza, upominającego się o pomnożenie miejsc w naszych szpitalach dla obłąkanych. Opowiada on, że jego pacyentka, ciężko chora umysłowo żona konduktora, pomimo najusilniejszych starań nie mogła być umieszczona w Tworkach, z powodu zapełnienia szpitala i musiała pozostać w domu, bez dozoru, gdyż mąż przez cały dzień pozostaje na służbie, śród trojga dzieci, co chwila narażonych na skutki obłędu matki. Nie jest to bynajmniej wypadek odosobniony — podobnych zdarzają się setki, wszystkie zaś zawierają w sobie zawsze smutny dramat i niebezpieczeństwo dla otoczenia. Zwykle bowiem rodzą się one na gruncie ubóstwa. Rodzina zamożna, jeśli nie zdoła ulokować waryata w zakładach krajowych, wywozi go za granicę; ale co zrobi biedna? Co pocznie konduktor, rzemieślnik, niższy urzędnik, subjekt handlowy, nie mówiąc o wyrobnikach i nędzarzach? On musi być ciągle po za domem, w którym zostawia żonę lub siostrę, dotkniętą furyactwem i gotową każdej chwili wymordować dzieci i wszystkich, którzy się nie oprą jej sile. Jesteśmy przekonani, że trzy razy więcej miejsc w szpitalach dla obłąkanych jeszcze nie uczyniłoby zadość potrzebom.

Wogóle opieka nad chorymi umysłowo jest u nas dopiero w zarodku. Nie mają jej dotknięci przypadłościami ciężkiemi, a co mówić o wypadkach lżejszych, a jednak wymagających kuracyi, o rozmaitych nerwicach, melancholiach, morfinizmach itd.! Wiek nasz jest szczególnie płodny w tego rodzaju cierpienia, wiek ten powinien być również troskliwy w leczeniu ich. Tymczasem my musimy uciekać się do Ponkau lub Gracu, bo nie mamy specyalnego zakładu, któryby wzmacniał i porządkował potargane nerwy. Jeżeli zaś takie instytucye za granicą opłacają się jako przedsiębiorstwa prywatne, dlaczegóżby u nas na tej drodze powstać i utrzymać się nie mogły?

Poseł Prawdy.

W DALI.

Kalisz. Na komorze celnej w Szczypiornie otrzymały posady dwie pracownice, wyłącznie dla rewidowania kobiet.—Dzięki zabiegom kilku lekarzy, surowica przeciw błonicowa znalazła zastosowanie w miejscowym szpitalu św. Trójcy i już wydaje pożądane rezultaty.—Zagranica w ostatnich czasach coraz więcej dostarcza drzewa opałowego na użytek mieszkańców Królestwa Polskiego w pasie pogranicznym. Towar oznacza się dobrocią i taniością, co jest właśnie źródłem jego powodzenia. Sążeń drzewa brzozowego kosztuje 13 marek; taka sama ilość lichego drzewa miejscowego kosztuje 6 rs. 75 kop:— Na prezydenta m. Kalisza powołano p. Grąbczewskiego.

Mińsk. Po zwinięciu księgarni p. Sawickiej, założył nową p. Bogusław Adamowicz. —Mińskie Towarzystwo rolnicze wystąpiło z podaniem do ministeryum skarbu o zniżenie opłaty przewozowej od materyałów leśnych o 40% opłat dzisiejszych, zwłaszcza na większych przestrzeniach (po nad 844 wiorst) z $^1/_{13}$ do $^1/_{125}$ k. od puda i wiorsty.

Kijów. Zatwierdzono ustawę Towarzystwa popierania rolnictwa w gub. kijowskiej. Członkami-założycielami są znany właściciel cukrowni A. Tereszczenko, B. Chanienko i hr. Konownicyn. — W chwili obecnej kampania cukrownicza wszędzie dobiega końca. — Syndykat rolniczy, pomimo krótkiego jeszcze istnienia, rozwija się coraz bardziej i ujawnia wielką obrotność. Dotąd, oprócz sprzedania dość znacznej ilości pszenicy w Gdańsku i paru tysięcy pudów nasion, buraków cukrowych, zajmuje się zbytem owiec, serów, masła, miodu itd. Wobec słabej hodowli nasion, zawiązał stosunki z gospodarstwami nasiennemi za granicą. Syndykat zajmuje się między innemi sprzedażą maszyn i narzędzi rolniczych; w tym celu przyjął przedstawicielstwo sześciu fabryk europejskich i amerykańskich, których wyroby ma zawsze na składzie. Wreszcie sprzedaje sztuczne środki melioracyjne (kwas siarczany, superfosfat i inne). Związek liczy obecnie 85 członków i 30,000 rs. kapitału.

Moskwa. Właściciele parowców na Wołdze wprowadzają w nadchodzącym sezonie żeglugi zniżkę taryf osobowych o 20—30%. Udogodnienie to będzie niesłychanie ważne wobec wielkiego ruchu na drodze wodnej, łączącej ogniska przemysłowo—handlowe guberoij środkowych i północnych z Syberyą. Przedsiębiorcy zrozumieli wybornie własny interes, gdyż po zniżce niewątpliwie ożywienie pasażerskie znacznie wzrośnie i przyniesie właścicielom statków ogromne zyski.—Przemysłowcy rostowscy (nad Donem) i kazańscy, postanowili zwołać do Rostowa zjazd hodowców owiec. — Według *Mosk. Wied.*, postanowiono znieść akcyzę od zapałek, wysyłanych na rynki azyatyckie.

SPRAWY EKONOMICZNE.

DLA RÓWNOWAGI EKONOMICZNEJ.

Adolf Suligowski, który już przed paru laty występował w głównem Towarzystwie przemysłu i handlu w sprawie taryf zbożowych i ich wpływu na warunki ekonomiczne znacznych obszarów państwa, obecnie znowu w tej samej instytucyi odczytał ciekawą i żywotną rozprawę, rzucającą z innych punktów światło na warunki dzisiejsze. Byłem świadkiem poważnego przyjęcia tej kwestyi przez wielu członków i prezydującego, hr. Ignatiewa tudzież oddania jej do szczegółowego rozważenia osobnej komisyi, co jest wymownym dowodem, że przedmiot ten pójdzie pod krytykę sfer prawodawczych. Ze względu na to, tudzież na doniosłość kwestyi, uważamy za obowiązek rozpatrzyć ją w ogólnych zarysach.

Jak wiadomo, jeszcze przed objęciem przez rząd steru spraw taryfowych, koleje żelazne skłaniając się do żądań wielkich dostawców zboża, zaczęły zniżać opłaty transportowe, głównie ku portom i granicy zachodniej, co zresztą bardzo często zgadzało się z interesami samych dróg żelaznych; oprócz bowiem wielkiego przewozu ziarna, wagony z powrotem na wschód, zabierały dużo różnych towarów. W początkach r. 1888 pierwszy ogólny zjazd przedstawicieli rosyjskich kolei żelaznych utrwalił ten kierunek dostawy, wzmocniony przez ulgi. W r. 1889 zatwierdzono taryfy różniczkowe dla zboża na następujących zasadach: od 1 do 360 wiorst $^1/_{24}$ kop. od puda i wiorsty, z potrą-

ceniem 10% za przewóz przeszło 200-wiorstowy. Od 361 do 1,600—1/80 kop., od 1,601 do 3,000—1/200 kop. Po za 3,000 wiorst opłata nie jest pobierana. Stosownie do tego szematu ustanowiono taryfy trojakie: 1) komunikacyi wywozowej ku portom i zachodniej granicy lądowej, 2) prostej wewnętrznej dla przewozu po różnych liniach i 3) miejscowej dla transportu w obrębie jednej linii. Jednocześnie przyjęto zasadę jednakowej opłaty dla wszelkiego rodzaju mąki i kaszy na równi z ziarnem tudzież wprowadzono takie obliczenia, które pozwalały w razie potrzeby towar zatrzymać w drodze. Od 13 sierpnia 1893 r. wprowadzono nowe zasady taryf zbożowych według szematu następującego: za transport na przestrzeni 1—180 wiorst po 25 kop. od wagonu (610pudów) i wiorsty, tj. po 1/24 kop. od puda. Na przestrzeni 181—980 wiorst dodaje się po 9 kop. od wagonu i wiorsty (po 1/68 kop. od puda). Ponad 980 wiorst przyrasta po 5 kop od wagonu i wiorsty (1/122 kop. od puda). Tym sposobem opłata obecna na przestrzeni 181—360 i 981—1,600 wiorst jest tańsza w stosunku do poprzedniej, ale za to na przestrzeni 361—980 i od 1,600 w. jest droższa niż według taryf z r. 1889.

Zdawałoby się, że z chwilą wprowadzenia taryf różniczkowych (ze zniżką ku portom i granicy zachodniej) powinien wzrosnąć wywóz na rynki zagraniczne; tym czasem praktyka wręcz co innego wykazuje. Jednocześnie zmieniły się warunki wewnętrzne. Zboże z mniej ludnych miejscowości zaczęło napływać do ludniejszych dzielnic państwa ponad normę zapotrzebowania. Stąd też wynika zniżka cen produktów zbożowych na południu i zachodzie państwa, większa niż w guberniach wschodnich. Ulga taryfowa nie zabezpieczyła tych ostatnich od przesilenia, a jednocześnie odbiła się niekorzystnie na obszarach o wyższej kulturze rolnej, którą cenić należy. Zgodnie z wnioskiem komisyi zwołanej z powodu spadku cen, zmiana taryf powinna mieć na względzie ogólne polepszenie warunków rolnictwa; w rzeczywistości zaś na znacznych obszarach państwa rolnicy ucierpieli. Zamiast bowiem oczyszczenia rynków, przepełniono je, skutkiem czego ceny nie wzrosły, lecz jeszcze niżej spadły. To też z chwilą wprowadzenia taryf w obecnej formie zaczęły się rozlegać ze wszystkich stron utyskiwania, które w końcu stały się niemal powszechne. Skutkiem tego w czerwcu r. z. w ministeryum skarbu odbyła się narada z udziałem przedstawicieli rolnictwa z różnych miejscowości państwa. Rozprawy te wszakże nie przyniosły żadnych rezultatów, kwestya zaś ciągle głośna i paląca, domaga się załatwienia. Jako przykład przytoczmy, że w grudniu r. z. moskiewskie Towarzystwo rolnicze położyło nacisk na potrzebę zmian taryfowych w duchu bardziej odpowiadającym interesom wszystkich bez wyjątku obszarów państwa. Życzenia podobne, świadczące o bezstronności, wyraziło między innemi także samarskie ziemstwo gubernialne.

Otóż wobec takiego stanu rzeczy p. Suligowski postanowił wykazać możliwość zmian taryfowych, które zupełnie zaspokoiłyby żądania wszystkich dzielnic państwa. Wprowadzenie wszakże takiego systemu, który pogodziłby najróżnorodniejsze interesy milionów ludności, nie jest rzeczą łatwą. Sprawy taryfowe, to kłębek mocno splątanych potrzeb we wszystkich gałęziach wytwórczości i handlu. Trzeba więc z nadzwyczajną ogłędnością brać się do rzeczy, z wielką świadomością warunków ogólnych i czynników najrozmaitszych. Reformę trzeba rozwinąć nie na podstawie potrzeb przedsiębiorstw kolejowych lub innych grup interesowanych, lecz na szerokiem tle powszechnych zjawisk ekonomicznych. Właśnie p. Suligowski przedmiot ten traktuje przeważnie z punktu ekonomii i zgodnie z jej zasadami przychodzi do wniosków logicznych, bardzo przekonywających.

Taryfy różniczkowe na zachodzie Europy istnieją już dość dawno; zasługują zaś na uwagę w Niemczech, Austro-Węgrzech i Rumunii, szczególnie zaś w tych dwu ostatnich państwach, których warunki pod względem handlowym zbliżone są do rosyjskich. Wywożą one również nadmiar zboża za granicę. Ze względu jednak na stosunkowo niewielkie przestrzenie tudzież mały udział tych krajów w rynkach międzynarodowych, potrzeby ich handlu są inne niż w Rosyi. Uciekać się zatem po wzory za granicę nie można. Rosya, chociażby ze względu na swoje olbrzymie i różnorodne obszary, przedstawia zupełnie odmienne warunki, niż wszelkie państwa zachodnio-europejskie; tutaj taryfikacya dotyczy zarówno zewnętrznego, jak i wewnętrznego handlu. Konieczność wyodrębnienia tych dwu postaci stanowi zasadniczy rys kwestyi. Oba rodzaje handlu mają swoje osobne zadania i cele. Wobec tego taryfy dla wywozu zewnętrznego mogą szkodzić dostawom wewnętrznym i odwrotnie. Jest to więc jeden z zasadniczych czynników, na który należy baczną uwagę zwrócić. Na to obrońcy obecnego systemu powiedzą, że tę odrębność miano na względzie, gdyż w przepisach z r 1889 umieszczono obok taryf wewnętrznych, wywozowe; w r. zaś 1893 są już pewne różnice w szemacie z kierunkiem ku portom i granicy lądowej w stosunku do taryf wewnętrznych. Pomijając, że w obu szematach zniżka dla komunikacyi wywozowej jest bardzo nieznaczna, dodać trzeba, że w praktyce taryfy wywozowe w całem znaczeniu tego słowa nie istnieją; dowóz bowiem do punktów pogranicznych i portów nie zawsze jest zgodny z potrzebami eksportu, nagromadzony zaś w tych miejscach towar częstokroć tam zostaje i przepełnia rynki pograniczne. Tego prawdopodobnie nie przewidziano w całej rozciągłości, więc według jednego szematu obliczano stawki dla wszelkiego rodzaju transportów.

Skutkiem niedostatecznego uwzględniania potrzeb istotnych, taryfy nie dały pożądanych rezultatów: wywóz nie zwiększył się w takich rozmiarach, jakich należało oczekiwać. Przeciwnie—nawet zmniejszył się w okresie istnienia taryf (mniej więcej w ciągu ostatnich lat pięciu). Oczywiście nie można tego całkowicie przypisać taryfom. Jak wiadomo bowiem, na zmniejszenie wywozu wpłynęły zakazy, wywołane z powodu nieurodzajów, tudzież chwiejność położenia przez czas układów z Niemcami. Pomijając te okoliczności, trzeba dowodzeniom p. A. Suligowskiego przyznać dużo racyi. Autor stara się obalić twierdzenia tych ekonomistów, którzy utrzymują, że wywóz zewnętrzny jest zawsze ze szkodą spożywców krajowych. Zdaniu temu przeczą fakty następujące. W guberniach południowych stepowych, północnych czarnoziemnych, wschodnich i południowo-wschodnich, w środkowo czarnoziemnych, kraju nadbałtyckim, Królestwie Polskiem, w gub. średnio-wołżańskich, zawołżańskich i południowo-zachodnich w okresie 1883—1891 z ogólnej produkcyi zboża pozostało nadmiaru pudów 548,236,264, po zaspokojeniu potrzeb ludności i posiewów. Jednocześnie zabrakło ziarna 22,749,289 pudów w następujących guberniach: moskiewskiej, twerskiej, włodzimierskiej, jarosławskiej, smoleńskiej, kałuzkiej, pskowskiej, nowogrodzkiej, petersburskiej, kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, witebskiej, mohylowskiej, mińskiej, archangielskiej, ołonieckiej i wołogockiej. Zatem nawet po zaspokojeniu potrzeb tych gubernii, pozostało jeszcze do wywozu 525 milionów pudów zboża.

Ponieważ ten nadmiar z każdym rokiem wzrasta, należy więc usilnie starać się o zdobycie i otrzymanie rynków obcych. Rozumieją to doskonale wytwórcy, ale nie wszyscy są dokładnie obeznani z zasadami systemu taryfowego i jego wpływem na stosunki handlowe wewnętrzne. Stąd to pochodzi żądanie niektórych grup interesowanych jeszcze większej zniżki na podstawach różniczkowych. Zapominają oni o tem, że już obecna formuła sprawiła to, iż produkty zbożowe, przepełniając pograniczne rynki wewnętrzne, po bezowocnem wyczekiwaniu na przejście granicy, cofają się nieco w głąb kraju i tam forsownie również zalewają rynki, ze szkodą wytwórców miejscowych.

Ażeby nadal usunąć taki stan rzeczy i stworzyć warunki równomiernie korzystne dla ogółu wytwórców i handlarzów zbożowych w całem państwie, p. Suligowski proponuje następujące środki, jako memoryał dla przedstawienia sferom ministeryalnym: 1) Szemat, ustanowiony w r. 1893, zmienić w taki sposób: od 1 do 250 wiorst po 20 kop. od wagonu i wiorsty (1/30 kop. od puda i wiorsty); na przestrzeni 200—500 wiorst do opłaty za 250 wiorst dodaje się po 17 kop. od wagonu (1/36 od puda); za 500—1,000 w. do opłaty za 500 w. dodaje się po 15 kop. od wagonu (1/40 k. od puda); za przestrzeń 1,000—2,000 w. dodaje się po 13 kop. od wagonu (1/47 od puda); po nad 2,000 wiorst—po 11 kop. od wagonu (1/55 k. od puda). 2) Dla transportów zbożowych na północ tudzież do Petersburga i Moskwy, należy ustanowić zniżkę 25% w stosunku do powyższej skali. 3) Stworzyć osobne taryfy na przewóz niektórych gatunków ziarna, np. owsa. 4) Eksporterom dać premia w postaci zwrotu połowy pobranej opłaty, na podstawie świadectwa celnego, że towar przeszedł granicę, tudzież za okazaniem frachtów. W ten sposób stworzy się istotnie taryfa *wywozowa*, gdyż premia wydawane będą tylko za te produkty zbożowe, które przeszły granicę. 5) W razie potrzeby należy zwiększyć owe premia dla gubernii wschodnich i południowo-wschodnich do 60% całkowitej opłaty. 6) Dla mąki i kaszy otworzyć skalę nieco wyższą niż dla ziarna, mianowicie zaczynając od 1/24 kop. za pud i wiorstę, a kończąc na [illegible] k. według przestrzeni, oznaczonej w punkcie pierwszym. 7) Dla mąki i kaszy, wywiezionych za granicę, ustanowić premia przynajmniej w rozmiarach 60% całkowitej opłaty, ze względu na droższe stawki. 8) Dla zapobieżenia powrotowi z zagranicy zboża, wywiezionego ze zwrotem części opłaty, należy wymagać świadectw o pochodzeniu produktów dla wszystkich transportów zbożowych, przywożonych do Rosyi.

Jak widzimy, powyższe zasady, opracowano przez p. Suligowskiego, odpowiadają bardziej potrzebom istotnym i uwzględniają równomiernie interesy ogólne. Oczywiście trudno przypuszczać, ażeby projekt ten stał się podstawą reformy bez najmniejszych zmian; prawdopodobnie przy bliższem i wszechstronnem rozważaniu potrzeby przekształcenia systemu taryfowego, zarzucą to i owo. W każdym razie zasady najważniejsze, a między innemi owe premia, utrzymają się niewątpliwie. Rozprawa p. Suligowskiego wkrótce wyjdzie z druku (po rosyjsku) kosztem głównego Towarzystwa przemysłu i handlu w Petersburgu. Tym sposobem szersze koło rzeczoznawców będzie mogło ocenić wnioski autora.

Zen. Piel.

LUDNOŚĆ KRÓLESTWA POLSKIEGO.

II.

Faktem ogólnie rzucającym się w oczy wśród dzisiejszej ludności, jest przewyżka kobiet nad mężczyznami. Z wyjątkiem krajów południo-

wych, a więc Włoch, Grecyi, Słowiańszczyzny południowej i niektórych wysp morza Śródziemnego, wszędzie ludność kobieca liczniejszą jest, niż męzka. W Królestwie powtarza się to samo zjawisko. Stosunek do innych państw jest przecież odmienny od tego, jaki widzieliśmy wśród ludności miast i wsi, a mianowicie żaden kraj w Europie nie posiada takiej przewyżki kobiet, jaka jest u nas. W Portugalii, gdzie liczono największą przewyżkę kobiet, wypadało ich 104,4 na 100, w Anglii, Francyi, w Niemczech i Austryi było ich w latach 1881/85 102 na 100 mężczyzn. Tymczasem u nas już w 1863 r. na 100 mężczyzn wypada 107,4 kobiet, w 1866-ym r. 106,7, w 1890-ym cyfra ta wzrasta do 107,6, wreszcie w 1893 zniża się do 105,6.

Ludność żeńska wogóle liczniejszą stosunkowo jest po miastach, niż na wsi. I tak w 1890 r. było w miastach na 100 mężczyzn 110,1 kobiet, w powiatach 107,9, w osadach 105,5, a po wsiach 105,1.

Żywioł kobiecy najwięcej przeważać się zdaje w miastach prowincyonalnych, gdzie przewyżka dochodzi do 20 przeszło na 100 (w Kaliszu np. 121 kobiet na 100 mężczyzn, w Płocku 117, w Kielcach 128), oraz w osadach fabrycznych, które zatrudniają przeważnie kobiety robotnice. Tu uderza fakt nader szybkiego zwiększania się ludności kobiecej; w Żyrardowie np. w 1890 r. na 100 mężczyzn było 123,4 kobiet, w 1893-im 129,1. Prawda, zastrzedz się trzeba, że przy obliczaniu widoczne są w wielu cyfrach pomyłki i tak w miasteczku Kalwaryi np. dla 1890 r. liczy statystyka 123 kobiet na 100 mężczyzn, dla 1893 już tylko 80. Musiałaby zajść specyalna przyczyna odpływu żywiołu kobiecego, aby w ciągu lat trzech stosunki w takim stopniu zmienić się mogły. Jeżeli jednak liczne omyłki wkradły się przy ostatecznem redagowaniu, to obliczeniom dla całych gubernij przyznać przecież można choć względną dokładność.

Największą przewyżkę liczby kobiet spotykamy w gubernii suwalskiej 110,4, w miastach zaś nawet 118 na 100 mężczyzn, w gub. kieleckiej 109, oraz 116 po miastach. Najpomyślniej ułożyły się stosunki płci w gub. siedleckiej i radomskiej, w których liczba kobiet tylko o 2 na 100 przewyższa ludność męzką.

Czem wytłomaczyć taki nienormalny układ stosunków? W oddzielnych guberniach, np. w suwalskiej, przypisać by go można wychodźtwu mężczyzn za morze, w miastach wielkich jak Warszawa (109,7 na 100 m.) przewadze służby żeńskiej nad męzką, w osadach fabrycznych, w których zatrudniane są przeważnie robotnice, rzecz jest jasną. Wreszcie w miastach prowincyonalnych ubytek mężczyzn wytłomaczyć by można większą ruchliwością męzkiego żywiołu, który ucieka od stosunków drobnomiejskich i prowincyonalnego zastoju. Ale tak wielka przewyżka kobiet w całym kraju objaśnia się tylko poborem wojskowym, który siły męzkie odciąga, wojsko zaś, znajdujące się w kraju, do obliczeń włączonem nie jest.

Nawet wiele dokładniejsze od naszej statystyki, jak np. austryacka, zdobyć się nie mogą na obliczenia ludności pod względem narodowościowym i u nas przeto zrezygnować z tego należy, zadawalając się ogólną cyfrą 1,06% cudzoziemców w kraju. Do oceny narodowości dojdźmy przeto raczej pośrednio przez rozpatrzenie stosunków wyznaniowych.

Podług wyznań dzielimy ludność na cztery główne grupy: prawosławnych, katolików, protestantów i żydów. Ponieważ w ciągu lat trzech ostatnich zmiany są zbyt nieznaczne, aby na nie zwrócić uwagę, porównajmy przeto stosunki z okresu lat trzydziestu, a więc rok 1863 z 1893-im.

Na 100 ludności było osób według wyznań:

	1863 r.	1893 r.
Prawosławnych	4,7	5,0
Katolików	76,3	75,5
Protestantów	5,8	5,6
Żydów	13,1	13,9

Dostrzegamy pewien ubytek w stosunku ludności katolickiej do ogółu, po za tem jednak zmiany są niewielkie. Z ludności prawosławnej największy jej procent, w stosunku do ogółu, znajduje się w gub. lubelskiej i siedleckiej, po za tem spotykamy ją przeważnie po miastach, jako ludność napływową z cesarstwa. Protestanci zgromadzili się głównie w gub. piotrkowskiej (13,6 na 100) i kaliskiej (8,9%). Rozmieścili się oni po miastach (28,7%) i po wsiach jako koloniści rolnicy (73,9 na 100 całej ludności protestanckiej). W miastach i po wsiach mają oni swoje usprawiedliwienie, racyę bytu, są żywiołem pracowitym, a tylko w części inoplemiennym, gdyż mamy wielu polaków-protestantów.

Najciekawsze są stosunki ludności żydowskiej. Tu wiara łączy się zawsze z narodowością, a cechy plemienne są tak wybitne, iż wszędzie tę samą rolę gospodarczą izraelskiemu elementowi wyznaczają.

Wśród ludności pojedynczych gubernij żydzi stanowią żywioł niejednakowo reprezentowany, gdzie liczniejsza jest ludność miast, a zwłaszcza miasteczek, tam i element semicki najbujniej się rozkrzewił. Porównajmy znów najnowsze dane z rokiem 1863. Wśród ludności całej żydzi stanowili następujące odsetki:

	w 1863 r.	w 1893 r.
Warszawska	20,0	[illegible]
Łomżyńska	9,2	[illegible]
Siedlecka	9,1	[illegible]
Radomska	9,0	[illegible]
Lubelska	11,6	[illegible]
Suwalska	[illegible]	[illegible]
Piotrkowska	9,7	[illegible]
Kielecka	6,3	[illegible]
Płocka	5,9	[illegible]
Kaliska	7,9	[illegible]

Wogóle liczba żydów z 815,433 w r. 1863 wzrasta do 1,224,652 w r. 1893, a więc przybywa jej 50% w tym samym czasie, gdy cała ludność kraju wzrasta o 46, katolicka zaś o 45 na 100. Dążność do przewagi liczebnej żywiołu semickiego jest więc bardzo widoczną. Jak wykazuje porównanie pojedynczych gubernij, przyrost ludności żydowskiej nie zależy od przemysłowego rozwoju okolicy, który jest warunkiem, przyciągającym protestancką, przeciwnie, liczba żydów wzrasta najszybciej w guberniach czysto rolniczych, jak łomżyńska, siedlecka, radomska. Nie wieś i nie gospodarstwo rolne pociąga ich tu przecież, gdyż, jak wiadomo, żydzi są ludnością *par excellence* miejską, a statystyka wykazuje, że 85 na 100 zamieszkuje miasta, miasteczka i osady, że wśród ludności miejskiej stanowią oni 43%, w miasteczkach i osadach 48, a po wsiach tylko 2,5%. Cyfry więc dowodzą, że ludność żydowska jest elementem pasorzytniczym, który mieszkając wśród ludności wiejskiej, wziął na siebie wszelkie interesy handlowe, pośredniczące, lichwę, szynki itp. Wszystko to nie są szczegóły nowe, wykryte przy pomocy statystyki, ale stosunki rozsiedlenia stwierdzają tu fakt znany, że żydzi w sześciu guberniach dają więcej, niż połowę mieszkańców wśród ludności miejskiej. Tylko w jednej gubernii piotrkowskiej, a więc najwięcej przemysłowej, ludność żydowska w miastach stanowi 31,4% całej, w kaliskiej również nie jest ona względnie liczną, gdyż dochodzi do 42,3%, w siedleckiej przecież widzimy już 65,4, a w łomżyńskiej i suwalskiej 58 na 100 ludności miejskiej.

Stosunki te mimowoli nasuwają nam wnioski ogólniejsze. Nie trzeba być antisemitą, aby przyznać, że ludność żydowska w dzisiejszym swoim składzie i z dotychczasowym kierunkiem działalności jest w kraju naszym czynnikiem szkodliwym, że świadczy ona dziś, jak świadczyła przed stu laty i dawniej jeszcze o braku żywiołu miejskiego, wobec czego rola społeczna, którą spełniają miasta, wypełniana jest u nas przeważnie przez żywioł semicki. Rozsiedlenie ludności izraelskiej jasno wskazuje, że trzyma się ona przeważnie takich okolic, w których stosunki społeczne najmniejszym uległy zmianom, tam zaś, gdzie, jak w gub. piotrkowskiej, wytworzyły się zakątki niemal dziwne na tle naszego kraju, gdzie warczą maszyny i coraz więcej wznosi się kominów fabrycznych, tam żywioł semicki jest najsłabszy. I tak np., nie mówiąc o Łodzi, która jako znaczne miasto, posiada mnóstwo zajęć handlowych, pośredniczących, a gdzie pomimo to żydzi co do liczby pozostają w tyle za większością miast gubernialnych lub powiatowych (24%), na 100 ludności wypada żydów w Żyrardowie 5,3, w Jeziornie 3, w Dąbrowie Górniczej 2,5 itp. Zarzucą nam, że właśnie w przedsiębiorstwach przemysłowych dużo jest kapitału, należącego do żydów, ale widać, że kapitał ten zatrudnia ludność przeważnie niesemicką, że, o ile zatrudnia, odciąga ją od szkodliwego dla ludności polskiej pośrednictwa handlowego i że wreszcie i sam ten kapitał chętniej zwraca się ku przedsiębiorstwom handlowym, niż przemysłowym, najchętniej zaś działa w tradycyjny sposób na drobną skalę wśród ludności wiejskiej. Z danych statystyki ludnościowej trudno wyciągać szersze wnioski; jednakże rozsiedlenie ludności żydowskiej zbyt wyraźne daje nam wskazówki o jej charakterze, aby nie można było widzieć w niem związku z ogólnym charakterem żywiołu semickiego w naszym kraju.

S. Z. Dański.

KRONIKA.

Depesze. Główny zarząd poczt i telegrafu nadesłał do tutejszych zarządów kolejowych okólnik treści następującej: „Ze sprawozdań miejscowych biur telegrafu w guberniach Królestwa Polskiego, dowiaduje się główny zarząd poczt i telegrafu, że nie wszystkie tamtejsze biura przyjmują od publiczności depesze, podawane w języku polskim i adresowane do stacyj, w obrębie Królestwa Polskiego. Z uwagi, że takie ograniczenie bywa zazwyczaj uciążliwe dla miejscowych mieszkańców i utrudnia możność wzajemnego porozumiewania się, a nadto, że nie przyjmowanie depesz w języku polskim stało się w ostatnich czasach powodem zmniejszenia dochodu z linij telegraficznych w Królestwie, naczelnik głównego zarządu poczt i telegrafu wydał obecnie rozporządzenie, aby nadal wszystkie biura telegraficzne w guberniach Królestwa Polskiego przyjmowały od publiczności depesze w języku polskim, nadmieniając, że niniejsze polecenie ma być stosowane do depesz, adresowanych do stacyj, w obrębie Królestwa Polskiego położonych, tudzież w korespondencyi Królestwa z Petersburgiem. Donosząc o nowem rozporządzeniu, zarząd poczt i telegrafu uprasza zarządy kolejowe o wydanie polecenia podwładnej sobie służbie telegrafu na stacyach kolejowych.“

Sprawy społeczne. Nowa ustawa szpitalna wejdzie w życie 13 marca r. b.

Szkoły. P. minister skarbu, Witte, przychylił się do starań Instytutu rolniczo-leśnego w Nowej Aleksandryi o wyznaczenie zasiłków pieniężnych na laboratorya, fermy wzorowe i urządzenia gospodarcze.

— Uchwalono nie dopuszczać do publicznej obrony rozpraw doktorskich w Akademii wojskowo-medycznej w Petersburgu tych osób, które otrzymały dyplom na tytuł lekarza w uniwersytetach.

— D. 29 stycznia odbył się akt 90-letniego istnienia uniwersytetu charkowskiego. Podczas tej uroczystości

student V kursu medycyny, p. Czesław Ciemiątkowski, otrzymał medal srebrny za rozprawę p. t. „Badania drobnowidzowe wydzielin jamy ustnej u niemowląt.“

— W ministeryum oświaty rozpatrywany jest wniosek kuratora kaukaskiego okręgu naukowego, Janowskiego, dotyczący przekształcenia szkół średnich. Projekt ten wprowadza naukę języków starożytnych w gimnazyach klasycznych dopiero od klasy V-ej.

— Władze ministeryalne postanowiły otworzyć specyalne szkoły kolorystów według typu techniczno-chemicznych, w miejscowościach fabrycznych, gdzie rozwinięta jest produkcya kretonów i perkalików litografowanych.

Wystawy i zjazdy. Wobec przedłużenia terminu składania deklaracyj na udział w wystawie niższo-nowogrodzkiej (r. 1896), warszawski komitet organizacyjny będzie przyjmował zapisy do końca lutego.

— Na porządku dziennym obrad wystawy drukarskiej w Petersburgu znajdują się między innemi: rewizya taryfy robotniczej, ubezpieczenie robotników, uproszczenie formalności dla prasy peryodycznej, kwestya uczniów drukarskich, cło od papieru, przywożonego z zagranicy.

— Chcący wziąć udział w obradach zjazdu wodociągowego, zapowiedzianego w Warszawie na marzec, powinni wnieść po 10 rs. za prawo wstępu.

— W zjeździe hydrotechników (Petersburg) uczestniczyło 140 inżenierów i 90 osób prywatnych.

— W Londynie na maj zapowiedziano otwarcie wystawy instrumentów muzycznych.

Zdrowie publiczne. Do instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu przybyła znaczna liczba lekarzy, dla obeznania się ze sposobem przyrządzania surowicy przeciwbłonicowej. Skutkiem tego niema tam obecnie miejsca dla nowych kandydatów.

— Cholera ostatecznie wygasła w gub. czernihowskiej 29 grudnia, mohylewskiej 23 grudnia i kijowskiej 7 stycznia.

— We Lwowie na posiedzeniu sejmu wyznaczono z funduszów krajowych 500 złr. do rozporządzenia prof. Bujwida w Krakowie, jako jednorazową zapomogę na szczepienie ochronne od wścieklizny i przyrządzenie surowicy przeciwbłonicowej.

Wypadki. Z Neapolu donoszą o wybuchu gazometru. Wielu zabitych i ranionych.

— W Zakopanem spalił się zakład leczniczy d-ra Piaseckiego.

— Ze wszystkich stron Europy i Ameryki północnej donoszą o uciążliwych mrozach i śnieżycach. W wielu miejscach znaczne straty wynikły z uszkodzenia lub zniszczenia kosztownych roślin. Mieszkańcy Włoch, nieprzygotowani do surowej zimy, najbardziej cierpią.

Zmarli. Aleksander Przystański, lekarz, w Warszawie. Przez długie lata zjednał sobie uznanie i popularność. Oprócz niesienia pomocy chorym, pracował pożytecznie na innych polach, w zakresie hygieny i medycyny. W r. 1869 otworzył w Warszawie pierwszy zakład kumysowy i środek ten do praktyki wprowadził. Wiele prac specyalnych umieścił w *Pamiętniku Tow lek.*, *Gazecie lekarskiej*, *Klinice* i *Tygodniku lekarskim*. Ur. w Warszawie 1819 r., skończył Akademię wileńską 1839 r. Najpierw praktykował w Wilnie, i Rosieniach; od roku zaś 1864 do 1869 w Troicku; w 1869 przybył do Warszawy i tu na stałe pozostał.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Wacławowi N. we Władykaukazie. 1) Odpowiedź trudna, gdyż żaden z dzienników warszawskich nie zachowuje kierunku *Prawdy*, każdy zaś ma pewne zalety szczególowe. Tak np. najobfitsze informacye zawiera *Kuryer warszawski*, z największą godnością trzyma chorągiew konserwatywną *Wiek* itd. 2 i 3) Niepodobna wyliczyć tu wszystkich dzieł statystycznych i choćby tylko wyborowych utworów młodszego pokolenia z lat ostatnich. Największy okazali talent: Dąbrowski, Rodziewiczówna, Tetmajer. 4) Tygodniki w znacznej części rozchodzą się przez księgarnie, które nie komunikują redakcyom swych abonentów. Geografii więc prenumeraty ściśle nakreślić nie można.

Pani G. Win. To, co powiedziane przez ironię, wzięła Pani dosłownie.

Panu Jul. Saw. Wolno we wszystkich państwach, gdzie istnieje bezwzględna swoboda wyznań, np. w Austryi, Prusach itd.

OFIARY.

Drzewiecki, na wpis dla ucznia klasy V-ej lub VI-ej szkoły realnej wydziału handlowego, rs. 25 (oddano).

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 3 Февраля 1895 г. Druk K. Kowalewskiego, ul. Mazowiecka, Nr. 8.